



PROF. A. EINSTEIN
- na zaproszenie rządu francuskiego — obejmule na uniwersytecie paryskim katedrę fizyki matematycznej.

WYDAWANE
A B

Cena 10 groszy

EXPRESZ

ILUSTROWANY



MARJA WASZYNGTON.
ostatnia z rodu wielkiego Jerzego Waszyngtona, zmarła w wielu lat 89.

ROK XI.

ŚRODA, 19-go KWIETNIA 1933 ROKU.

CENA 10 GROSZY.

Nr. 107

NIEMCY PROWOKUJĄ ŚWIAT

Trzecia Rzesza chce rozpętać wojnę europejską wszystkich przeciw wszystkim.

Rzym, 17 kwietnia.

Jak dowiadujemy się w kołach miarodajnych, wizyta niemieckich ministrów w Rzymie nie przeszła tak gładko, jak chciały to okazać oficjalne koła niemieckie przy cichym akompaniamencie politycznym włosów. Odwrotnie, definitywne rezultaty układów nie zostały osiągnięte i wszystko, co mówiło się w Rzymie można uważać raczej za próby i sondowania.

Do likwidacji ewentualnych konkluzji rzymskich w niemalym stopniu przyczyniła się również ostatnia debata niemiecka w parlamencie angielskim. Kolejny postęp rokowań był następujący:

Mussolini postawił tezę paktu 4 mocarstw bez wdawania się w dyskusję szczegółową.

Goering w zasadzie zaakceptował ten pakt, i to w sposób entuzjastyczny i prócz tego rozwinął następujące

TEZY UZUPELNIAJĄCE:

1) w ramach paktu tajny sojusz polityczny niemiecko - włoski z traktatem wojskowym,

2) umocnienie przymierzy z Węgrami, Bułgarią, ew. wciągnięcie Rumunii i Turcji,

3) połączenie Niemiec z Austrią, a gdyby Włochy nie zgodziły się na „Anschluss“, stworzenie monarchii austro-węgierskiej, jako unji personalnej,

4) rewizja traktatów powojennych, a w szczególności ich postanowień terytorjalnych: a) oderwanie Pomorza od Polski i oddanie go Niemcom niezwłocznie oraz w dalszej przyszłości odpowiednie „skorygowanie“ innych zachodnich granic polskich na rzecz Niemiec, b) oficjalna aneksja Albanii przez Włochy, jako mocarstwo o dominującym stanowisku na Bałkanach, c) przyłączenie do Węgier Siedmiogrodu i pewnych

zlem obecnie jugosłowiańskich.

5) Utworzenie wielkiego bloku antysowieckiego w Europie z Niemcami i Włochami na czele.

6) Do akcji antysowieckiej mają przyłączyć się „państwa kresowe“ — Polska, Łotwa, Estonia, Finlandja i Rumunja, które wzamian za to otrzymają w Rosji koncesje gospodarcze, a Polska szczególnie — korytarz do morza Czarnego. Gdyby którekolwiek państwo

„kresowe“ nie zechciało przyłączyć się do bloku, będzie on działał „jak tego wymagać będą potrzeby chwili...“

7) Izolacja Francji i odłożenie na później rozpatrzenia jej roli w Europie. W każdym razie odciągnięcie jej od Polski i rozbicie Małej Ententy.

Powyższe propozycje niemieckie, co podkreślamy z naciskiem, zostały, jak dotychczas, dość chłodno potraktowane przez Mussoliniego, który oświadczył tylko, że musi rozpatrzyć poszczególne punkty. W kołach politycznych twierdzą, że o ile pewne punkty niemieckie mogą liczyć na chętnie przyjęcie w Rzymie, o tyle inne uważane są za zupełnie nieodpowiedzialne i awanturnicze. Prawdopodobnie tuż po świętach rząd włoski rozpocznie rozmowy z Paryżem, aby wybać grunt i z tamtej strony...

Ostatni tydzień procesu Gorgonowej zapowiada się niezwykle sensacyjnie

Proces Gorgonowej, po świątecznej przerwie, dziś rano zostaje wznowiony. Nie ulega wątpliwości, że wchodzimy już w ostatnią fazę sensacyjnego procesu, który obecnie toczy się, niestety, pod znakiem silnego zadrażnienia i podniecenia. Wyrazem tych nastrojów było ostatnie starcie obrony z biegłym prof. Olbrychtem.

Po wymianie wzajemnych oświadczeń i po ukaraniu adw. dr. Axera grzywną za obrazę prof. Olbrychta obrona, jak wiadomo, zgłosiła wniosek o przerwanie procesu i przekazanie go innej lawie przysięgłych. Wniosek ten został odrzucony.

Ponieważ zeznania świadków nie zdołały ujawnić tajemnicy zbrodni brzo-

chowieckiej, decydujący głos zabrała nauka. Ona właściwie sprawuje dziś sąd nad Gorgonową.

Opinia prof. Olbrychta nie jest dla oskarżonej korzystna, jakkolwiek nie posiada ona mocy dowodowej w procesie obecnym.

Nie mniej doniosły głos w całym procesie ma również chemia. W tej dziedzinie, w charakterze biegłego, zeznać będzie prof. Hirszfild z Warszawy, uczony światowej sławy, twórca przyjętej już teorii o badaniu krwi. W czasie parere prof. Hirszfilda obecny będzie również prof. Olbrycht i z tej racji ogólnie spodziewają się, że na sali sądowej dojdzie może znowu do gorączkowej kontrowersji.

Dziś złoży swoje orzeczenie prof. Hirszfild. Obecny będzie przy tem prof. Olbrycht. Jutro złożą orzeczenia prof. Olbrycht oraz lekarz sądowy dr. Jankowski, którzy badali stan umysłowy Gorgonowej. Po tych orzeczeniach przewodniczący przystąpi do odczytania akt sprawy.

W czwartek rano głos zabierze prokurator dr. Szypuła a bezpośrednio po nim wiceprokurator dr. Przytułski. Teżoż samego dnia rozpoczyna się przemówienia obrony. Przemawiać będzie adw. Ettinger. W piątek natomiast zabiorą głos adwokaci dr. Woźniakowski i dr. Axer.

Role obrońców podzielone zostały w ten sposób, że adw. Ettinger będzie mówił o stronie psychologicznej procesu, dr. Woźniakowski o dowodach rzeczowych a dr. Axer przemówieniem swoim obejmie całokształt sprawy.

W sobotę nastąpi replika prokuratorów i obrony oraz ostatnie słowo oskarżonej Gorgonowej. Po resumé przewodniczącego przysięgli udadzą się na naradę i wytną wyrok, najprawdopodobniej o winie względnie niewinności Gorgonowej.

Na podstawie tego werdyktu trybunał ogłosi wyrok, najprawdopodobniej jeszcze w sobotę.

Młodzieniec wyskakujący z pokoju ś. p. Lusi

Niezwykły eksperyment w tow. metapsychicznym

W tych dniach odbyło się posiedzenie w krakowskim towarzystwie metapsychicznym. Poza kilku uczonymi i poważnymi przedstawicielami miejscowego obywatelstwa w posiedzeniu wziął również udział znany jasnowidz, arab Fuady.

M. in. przeprowadzono eksperyment na temat sprawy Gorgonowej. Fuad

wpadł w trans. W czasie transu jasnowidz opisał dokładnie wygląd willi brzochowieckiej, i opowiedział, że widzi młodego człowieka w wieku od lat 20 do 26, blondyna, wyskakującego z okna pokoju, w którym leży trup młodej dziewczyny.

Eksperyment ten wywołał na obecnych zrozumiiałe wrażenie.

Zuchwale włamanie do kościoła w Warszawie

Łupem włamywaczy padła cenna monstrancja wartości 60 tys. złotych

Warszawa, 17 kwietnia.

Policja została zaalarmowana zuchwale włamaniem do kościoła N. Marii Panny na Nowem Mieście.

W nocy złodzieje dostali się do kościoła ze strony ogrodu na ul. Rybaki.

Do jednego z okien, przystawili oni drabinę, po której, po wyjęciu okna, dostali się na parapet, skąd po sznurku opuszcili się do wnętrza.

Z ołtarza świętokradcy wyjęli monstrancję złotą. Monstrancja ta ozdobiona była perłami, brylantami, szmaragdami i innymi drogocennymi kamieniami.

Pozatem zuchwali włamywacze rozbili 3 puszki z których wyjęli składane tam ofiary. Złodzieje usiłowali dostać się do zakrystii, lecz po wyważeniu drzwi zaniechali tego zamiaru.

Kradzież zauważono nad ranem. Na miejsce natychmiast zjechali przedstawiciele władz. Wszczęto energiczne dochodzenie.

Według obliczeń, wartość skradzionej monstrancji wynosi 60 tys. złotych.

Tajemniczy mord na ulicy

Krwawy epilog sprzeczki.—Zabójcy zbiegli

Warszawa, 17 kwietnia.

Późno wieczorem policja została zaalarmowana tajemniczym morderstwem w Woli.

Przy ul. Wolskiej 59 późno wieczorem sprzeczali się między sobą trzej mężczyźni. Nagle jeden z nich dobył rewolweru. Padło kilka strzałów.

Strzelający oraz jego towarzysz rzucili się do ucieczki — trzeci zaś trafiony

kulami w głowę padł na chodnik, brocząc krwią.

Zalarmowani strzałami przechodnie wezwali lekarza Pogotowia, który przewiózł rannego w stanie agonii do szpitala św. Ducha. Okazał się nim 23-letni Aleksander Wiciak.

Policja wszczęła dochodzenie celem ustalenia przyczyny tajemniczego morderstwa. Za napastnikami wszczęto pościg.

Artylerja duńska na granicy Szlezwiugu

Londyn, 17 kwietnia.

Rząd duński ściągnął artylerję i kawalerję na granicę duńsko - niemiecką. Powodem tego zarządzenia jest fakt, iż umundurowane oddziały hitlerowskie przekraczały ostatnio kilkakrotnie granicę niemiecko - duńską i rozdzielały wśród ludności mówiącej po niemiecku ulotki, w których zapowiadały rychłe oswobodzenie północnych powiatów Szlezwiugu z pod jarzma duńskiego.

Posel mniejszości niemieckiej w parlamencie duńskim, pastor Peterkorn, zapowiedział, iż Hitler zmusi Danję do rewizji granic, w przeciwnym bowiem razie zaleją niemieckie oddziały szturmowe Szlezwigu północny.

Rząd duński wydał ostre rozporządzenie, przewidujące surowe kary za niezastosowanie się do uchwalonego niedawno przez parlament zakazu noszenia mundurów i odznak hitlerowskich w Danji.

EXPRESS KRAKOWSKI I MAŁOPOLSKI

CENTRALNY ODDZIAŁ REDAKCYJNY I ADMINISTRACYJNY DLA CAŁEJ MAŁOPOLSKI: KRAKÓW, UL. PIJARSKA 4.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 171-50, ADMINISTRACJA Nr. 165-00. —

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem

ADMINISTRACJA (dział sprzedaży piśmie) (dział inseratowy)

od 9 rano — i w połud. i od 4—7 wieczorem.

ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany”, Kraków.

KONTO P.K.O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Walka stróża kolejowego ze złodziejami węgla

Na st. kolejowej Kraków—Płaszów zaczęli się onegdaj czterej osobnicy, którzy poczęli w pewnym momencie kraść węgiel. Zauważył to stróż kolejowy, Jan Bielec, który usiłował złodziejom przeszkodzić. Wówczas poczęli oni rzucać w Bielca kawałkami węgla, poczem zbiegli.

Dozorca, mimo odniesionych kontuzji, wraz z posterunkowymi policji rzucił się w pogoń za uciekającymi i po pewnym czasie zdołał ująć jednego z rabusiów, 23-letniego ślusarza z Woli Duchowskiej, Piotra Karbowiaka. Towarzyszący mu udało się zbiec.

Ujęcie złodzieja

Przed kilku dniami dr. Józef Margulies zameldował, że z biura jego, mieszczącego się w Głównym Rynku L. 45, nieznanymi sprawcami skradli w nocy maszynę do pisania marki „Urania”, wartości kilkuset złotych.

Następnego dnia, w godzinach wieczornych przodownik policji, patrolując swój rewir, zauważył podejrzanego osobnika, który na jego widok rzucił się do ucieczki, porzucając nad brzegiem Wisły jakiś przedmiot. Z powodu ciemności złodziej zdołał umknąć, zaś porzuconym przedmiotem okazała się właśnie skradziona d-rowni Marguliesowi maszyna.

W dniu wczorajszym policja aresztowała sprawcę kradzieży, którym okazał się Stefan Adamczyk, zam. w Rakowicach.

Ukradli spodnie

Przykra przygoda spotkała p. Józefa Cenzorowskiego, zam. przy ul. Krakowskiej L. 35, któremu w łaźni rzymskiej skradziono w czasie kąpieli spodnie wraz z kwotą 75 zł.

Wystarawszy się o nowe spodnie, poszkodowany udał się na 4 komisariat, gdzie złożył meldunek o kradzieży.

Zniżka opłat za wagę miejską

Magistrat obniżył do połowy pobierane opłaty za użycie urzędowej wagi miejskiej, pomostowej o nośności 5.000 kg., mieszczącej się w rzeczywistości miejskiej przy ul. Kopernika L. 1.

Zniżone opłaty wagowe łącznie z należnościami za poświadczenie urzędowe wynoszą: a) za ważenie zaprzęgów bez względu na ciężar po 50 gr.; za ważenie samochodów dla celów rejestracyjnych po 10 gr. od każdego 100 kg.

Choroby zakaźne w Krakowie

W Wydziale IX Magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono następujące przypadki chorób zakaźnych od 9 do 15-go kwietnia 1933 r.: szkarlatyna 10, dyfteria 6, dur brzuszny 1, koklusz 1, ospa wietrzna 3, róża 1.

REPERTUAR TEATRÓW.

TEATR MIEJSKI im. J. SŁOWACKIEGO: — o godz. 20-ej — „Tak — a nie inaczej”, gościnnie występ Marjusza Maszyńskiego.

REPERTUAR KIN.

DOM ŻOŁNIERZA: — „Madame Satan” (w roli gl. Kay Johnson).
ADRIA: — „Kriess” w rol. gl. Okah Mahara, — II część „Za kratami”.
APOLLO: — „Pan Spolec — ostryżelec” (w rol. gl. Vlasta Burrian).
ATLANTIC: — „Kain i Artem”.
BAGATELA: — „Młodość na zamówienie”.
PROMIEN: — „Wesoły porucznik”.
SŁOŃCE: — 10 procent dla mnie” (w gl. rol. Krukowski, Pogorzelska).
ŚWIT: — „Pieśń nocy”.
SZTUKA: — „Gehenna kobiety”.
UCIECHA: — „Igrzyska Nerona” (w cieniu krzyż).
MIZEM: — „Buster na froncie” (w rol. gl. Buster Keaton).

Święto Zmartwychwstania w Krakowie przeszło pod znakiem fatalnej pogody. — Mimo to napływ wiernych w kościołach był olbrzymi

Święta, na które wszyscyśmy czekali z ogromnym utęsknieniem, przeszły pod znakiem przykrych pogody. W Wielką Sobotę aura dopisała jeszcze, a re-

zurekcja na Wawelu, o której oznajmił Polsce rozdzwoniony Zygmunta, ścigała, jak zwykle, ogromne rzesze zarówno wiernych z przedstawicielami

władzy i wojskowości na czele, jakoteż liczne rzesze słuchaczy i widzów wszystkich wyznań, które zaległy wzgórza Wawelskie i jego najbliższe okolice.

Rezurekcje odbyły się prawie jednocześnie i w innych kościołach, to też cały Kraków rozbrzmiewał prawie do wieczora radosnym dźwiękiem dzwonów, a ruch na ulicach miasta był olbrzymi.

Przykrą niespodzianką sprawiła jednak Wielka Niedziela, gdyż od rana do wieczora padał deszcz, a nadto rozszalała wichura. Nic też dziwnego, że mimo przyjazdu bardzo wielu gości do Krakowa, był jednak stosunkowo niewielki. Nabożeństwo poranne w kościele Marjackim mimo to zgromadziło tak olbrzymie tłumy, że nie tylko zapełniły one świątynię, ale zajęły spora część rynku przed kościołem.

Tradycyjnym zwyczajem odbył się wczoraj na Salwatorze „emans”, który zgromadził naprzeciw klasztoru P. P. Norbertanek liczne kramy z zabawkami i słodczykami. Odpustowi przeszkodziła przedpołudniem w znacznym stopniu zła pogoda, a szczególnie szalejąca przez dwie godziny śnieżyca.

Popołudniu dopiero zwiększył się napływ publiczności, mimo to jednak kramarze biadali na kryzys, który im nie przysporzył takiego zysku, jak w latach ubiegłych. Pokładają oni jeszcze nadzieję w „Rękawce”, która odbędzie się dzisiaj starodawnym zwyczajem na Krzemionkach, opodal starożytnego kościółka Św. Benedykta.

W okresie tegorocznych świąt przybyło do Krakowa bardzo wiele gości z różnych stron Rzplitej, m. in. przybyła z Łodzi wycieczka 150 osób, zorganizowana przez łódzki Syndykat Dziennikarzy.

Z Warszawy przybyli znakomici goście w osobach ministra Schaetzla, prezesa klubu BBWR, plk. Ślawka i p. ministrowej Beckowej. Jednocześnie bawił w Krakowie w odwiedzinach u rodziny prezes Banku Polskiego, p. Wróblewski. Goście warszawscy zamieszkali w Grand-Hotelu.

Sensacyjna porażka Hebdy

W Warszawie odbył się w drugim dniu świąt pokaz gry tenisowej z udziałem czołowych tenisistów polskich. Sensacją zawodów jest porażka mistrza Polski Hebda, który pokonany został przez Witmana w czterech setach 6:2, 1:6, 7:5, 6:2. W grze podwójnej Hebda—Tłoczyński—J. Stolarow—Wittman 4:6, 8:6, 6:3.

Bieg sztafetowy w Krakowie

W Krakowie odbył się w dniu wczorajszym doroczny bieg sztafetowy na przełaj na dystansie 6 km. Zwyciężyła sztafeta Pogoni katowickiej w czasie 16,21.

Legja zwycięża Gędanję 4:3 (3:2)

W drugim dniu zawodów Gędanja pokonana została przez Legję w stosunku 4:2 (3:2). — Warto zanotować, że Gędanja prowadziła już w stosunku 2:0.

Bramki dla Gędanji uzyskali: Dalecki z karnego i Kowalski. Dla Legji — Przeździecki, Maurer, Wypijewski i Nawrot. Gędanja pozostała po sobie jaknajlepsze wrażenie.

Ganzera pokonany na mistrzostwach w Poznaniu

Poznań, 17. kwietnia.

(Telegram własny).

Sensacją mistrzostw atletycznych Polski jest porażka wielokrotnego reprezentanta Polski i czterokrotnego mistrza Ganzery, który pokonany został dwukrotnie przez Anioła (Poznań) i Szajewskiego (Warszawa).

Morderca kochanki stanie przed sądem w nowej kadencji sędziów przysięgłych

Z ukończeniem procesu Gorgonowej rozpocznie się w Krakowie nowa kadencja sędziów przysięgłych. Termin jej przypada na 19 kwietnia. Ze względu jednak na przedłużający się przewód sądowy rozprawy Gorgonowej, termin ten został, jak już donosiliśmy, przesunięty na 29 kwietnia.

Podczas następnej kadencji sędziów przysięgłych rozpatrywanych będzie szereg sensacyjnych spraw, m. in. stanie przed sądem Piotr Paździa, sprawca ponurej zbrodni przy ul. Brzozowej.

Zbrodnia dokonana została w ub. roku w nocy z 13 na 14 kwietnia. Ofiarą morderstwa padła 20-letnia prostytutka, Maria Michalikówna. Jak wykazało śledztwo, krytycznej nocy między Michalikówną a jej kochankiem Paździem doszło do sprzeczki, w czasie której a-

pasz zadał swej przyjaciółce szereg ran nożem, które okazały się śmiertelnymi.

Zbrodniarz zdołał zbiec, został jednak po pewnym czasie schwytany. Początkowo Paździa symulował chorobę umysłową, widząc jednak bezskuteczność symulacji, przyznał się do popełnienia morderstwa.

W listopadzie r. ub. Paździa stanął przed sądem przysięgłych, który skazał go na 5 lat więzienia. obrońca mordercy, dr. Kruh, wniósł skargę kasacyjną. Sąd Najwyższy, dopatrując się uchybień, postanowił wyrok i instancji uchylić, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi przysięgłych.

W ten sposób sensacyjna ta sprawa stanie się w krótkim czasie przedmiotem rozprawy sądu w Krakowie.

Z kroniki pogotowia ratunkowego

Ubiegłe święta nie należały do zbyt obfitych w wypadki. W każdym razie jednak pogotowie musiało interwenjować w tym czasie 5 razy.

Początek zrobił żebrak, Stanisław Leśniak, który w jemu tylko wiadomych celach, udając chorego, upadł na tor tramwajowy w Rynku Podgórskim. Do leżącego wezwano pogotowie, którego lekarz stwierdził, że Leśniak tylko symuluje chorobę, wobec czego, zamiast do szpitala, odstawiono go na komisariat policji.

W 3 godziny później powstała sprzeczka między Henrykiem Kowalczykiem (ul. Zduńska) a jego kompanem, Marjanem Jodłowskim, która wkrótce przerodziła się w gwałtowną kłótnię, w czasie której Kowalczyk ugodził przeciwnika nożem w pierś, zadając mu poważne rany. Jodłowskiego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Św. Łazarza.

Czesi zwyciężają dwukrotnie w Krakowie

DFC.—Wisła 4:1 (3:0)

Przy fatalnej pogodzie rozegrany został w pierwszym dniu Świąt mecz piłkarski między Wisłą a drużyną DFC.

Goście nie nadzwyczajnego nie pokazali, mimo to przewyższali Wisłę dobrem opanowaniem technicznym i startem do piłki.

W pierwszej połowie mają oni znaczną przewagę nad osłabioną kilkoma rezerwowymi Wisłą i zdobywają trzy bramki: w 18 minucie przez lewoskrzydłowego Brehamego, w 20 i 33 minucie przez lewego łącznika Bicherka.

Wynik 3:0 utrzymuje się do przerwy. Po zmianie stron Wisła zasiała swój skład Reymannem II i Balcerem, zdobywając już w 8 minucie przez Artura honorowy punkt.

W 37 minucie Smolensky z zespołu czeskiego strzela rzut wolny z 40 metrów, który zostaje fatalnie puszczony przez rezerwowego bramkarza Wisły, który zmuszony był zastąpić skontuzjonowanego Koźmina. Wynik meczu mimo obustronnych ataków nie ulega już zmianie.

U gości na specjalne w... służy jednoręki mongol Ulanow, naj-

lepszy gracz na boisku.

W Wiśle wyróżnili się Jezierski, Artur i Kotkowski.

Widzów z powodu ulewy 1500. Sędziował dr. Lustgarten nienadzwyczajnie.

DFC.—Cracovia 3:1 (0:0)

Drugi występ gości czeskich odbył się przy pięknej pogodzie. Wynik spotkania nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż Cracovia była chwilami lepszą od Czechów.

Winę za porażkę miejscowych ponosi bramkarz Szumiec, który dwie bramki zapisał może na swoje konto. W pierwszej części zawodów mają goście więcej z gry i zdobywają 3 bramki: w 8-ej, 27-ej i 42-ej minucie przez Szoya (2) i Wcherka.

Po zmianie stron Cracovia już w 10 minucie uzyskuje honorowy punkt.

Dalsze wysiłki Cracovii nie przyniosą rezultatu z powodu dobrej gry tyłów Czechów.

Najlepszy na boisku Zieliński z Cracovii. Sędziował dobrze dr. Rumpler.

Widzów przeszło 5 tysięcy.

GINĄ LUDZIE W KATOWNI NIEMIECKIEJ.

Wypalona swastyka na czole ofiary.—Tragiczna wymowa nekrologów.

Krwawe wyczyny dzikich hord hitlerowskich.

Ludzie giną, giną bez wieści...
18-letni młodzieniec, pomocnik piekarski Kinderman, świadczył przed parą tygodniami w pewnym procesie. Na ławie oskarżonych zasiedli członkowie partji komunistycznej i narodowo-socjalistycznej, oskarżeni o demonstrację uliczną i strzelaninę, w czasie której padło kilka ofiar. Na mocy zeznań Kindermana

hitlerowcy zostali skazani.

Pa „rewolucji“ szturmowcy uprowadzili chłopca z sobą. Ojciec wszczął gorączkowe poszukiwania. Policja przyrzekła mu pomoc. Zwodzono go z dnia na dzień. Aż wreszcie oświadczone zrozpaczonemu ojcu, iż

syn jego popełnił samobójstwo.

Ciała zmarłego nie wydano mu. Gdy ojciec przybył do kostnicy, dojrzał za szkłem nakryte prześcieradłem zwłoki syna.

Na czole jego wypalona była rana w formie swastyki...

Drugi wypadek: Przed dwoma tygodniami „Vossische Zeitung“ podała o aresztowaniu adw. Joachima — po tygodniu w „Berliner Tageblatt“ ukazały się nekrologi: „Nasz ukochany ojciec, syn i brat nagle wyrwany został z szeregu żyjących“...

Scheer, członek „Reichsbanneru“ — został przed paru dniami uprowadzony przez szturmowców. Po dwóch dniach znaleziono jego zwłoki na ulicy, przesyte dwiema kulami...

Profesor medycyny. W dniu 3 kwietnia zabrano go z domu — po trzech dniach w „Deutsche Allgemeine Zeitung“ można było znaleźć nekrolog: — „Nasz niezapomniany ojciec zmarł nagle“...

Gdy kogoś aresztują, rodzina jego modli się przede wszystkim nie o jego zwolnienie, lecz o to, by pozostał w rękach policji, a nie wpadł do szturmowców.

Papenstrasse... Na peryferjach miasta, ogrodzone drutem kolczastym, — wznoszą się budynki koszar szturmowców. Przed koszarami tymi bronią się ci wszyscy, którzy przebywają w prezydium policji, w więzieniu moabickim lub w Spandau. O koszarach tych mówi

Nawet psy potrafią kochać

(x) Miłość macierzyńska istnieje również i u psów. — Pewien właściciel dóbr niedaleko Akwizgranu, posiadał kilkanaście psów, między innymi rasową wyżlicę. Wyżlica słynna była ze swego nadzwyczajnego węchu i tresowane bywała zazwyczaj do polowania.

Pewnego razu wyżlica, zetknęła się gdzieś z wiejskim kundlem i w rezultacie po pewnym czasie przyszło na świat sześć małych szczeniąt. Właściciel psarni widząc, że szczeniata nie są czystej rasy postanowił je zgładzić. W tym celu zabierał wyżlicę codziennie jedno szczenię, pozbawiał je życia i zakopywał w ogrodzie. Gdy wyżlica zabrano szóste szczenię, posmutniała i przestała żreć.

Biedna psia matka kreciła się przez cały dzień po ogrodzie z nosem przy ziemi, jakgdyby coś węszyła. Po pewnym czasie znalazła ona miejsce, w którym zostało pochowane jej ostatnie szczenię. Łapami i pyskiem wygrzebała je z ziemi i zaniosła ostrożnie w zębach w bezpieczne miejsce, poczęła je lizać i cucić, skomnieć przy tem przeraźliwie.

Gdy zabieg jej stosowane przez dłuższy czas, nie odniosły skutku, zaniosła ona szczenię napowrót do wykopanego dołu. Wyżlica nie chciała jednak ruszyć się z tego miejsca, w którym zostało pochowane jej szczenię.

Nawet smaczne kaski nie mogły odwrócić jej uwagi od grobu maleństwa. Dopiero, gdy wyżlica miała po raz wtóry zostać matka, przyczem tym razem ojcem szczeniąt był rasowy wyżeł, odzyskała dobry humor i zapomniiała o poprzedniej stracie.

się szeptem. Ten, kto opuszcza mury tej katowni — woli milczeć. Gdy ktoś tam siedzi — odcięty jest od świata.

— Zabrali go na Papenstrasse! — woła, zalewając się łzami, jakaś kobieta. — Nie zobaczę go więcej...

— Mój ojciec jest na Papenstrasse — mówi, zaciskając zęby, jakiś 16-letni chłopiec. — Los jego jest przesadzony!

— Tylko nie na Papenstrasse, — wołają wszyscy, którzy w korytarzach prezydium policji berlińskiej pytają o los tych wszystkich zaginionych bliskich, którzy odeszli i wszelki ślad po nich zaginął.

Wyczekują godzinami w korytarzach

przed pokojem nr. 218. Są to ci, którzy pragną się dowiedzieć, gdzie umieszczono ich bliskich, uprowadzonych z domu po przeprowadzeniu rewizji, zabranych wprost z ulicy... Otrzymują niezmienną odpowiedź:

— Nie mamy czasu, — proszę przyjść później — nic nie możemy dla pana zrobić — i wreszcie — proszę czekać...

I czekają... Żony szukają mężów, dzieci — ojca, siostry — braci.

— Przed tygodniem zabrano mego ojca na ulicy — opowiada pewien młodzieniec. Jedyne jego przewinieniem jest chyba to, iż był on członkiem związku zawodowego. Mój ojciec był człowie-

kiem zdrowym i silnym, a dziś oświadczone mi, że znajduje go w szpitalu. Dlaczego w szpitalu?

45-letnia kobieta od szeregu dni całymi dniami wystaje przed drzwiami pokoju nr. 218, skąd ma otrzymać tę z utęsknieniem wyczekiwana wiadomość. Mąż jej zniknął bez śladu — uprowadzili go szturmowcy. Musi wiedzieć, gdzie on jest. Z dnia na dzień ją zwodzą. Jutro — jutro — aż wreszcie łowie się, iż go więcej wśród żywych nie znajdzie.

Kobieta ta — to wcielenie całej rozpaczki, jaka ogarnęła tych, których żelazny but „narodowej rewolucji“ depta i niszczy bezlitośnie...

Masowe samobójstwa w Niemczech

są najjaskrawszym dowodem potwornych stosunków, panujących w Hitlerlandzie.

Jak rozstrzeliwują więźniów politycznych.

Z Duesseldorfu donoszą:
Naskutek zarządzenia komisarza samorządowego osadzeni zostali w areszcie: nadburmistrz dr. Lehr, ławnik dr. Odenkirchen i dyrektor komunalnej kasy oszczędności, dr. Vogt. Nocy ubiegłej ławnik dr. Odenkirchen popełnił w areszcie samobójstwo.

Również ławnik miasta Crefeld, dr. Beyer, został w dniu wczorajszym znaleziony w swym gabinecie bez życia.

Były kierownik ambulatorium berlińskiej kasy chorych, Max Ebel, który razem z innymi został aresztowany w dniu 10 b. m., popełnił samobójstwo. Ebel przed dwoma dniami powiesił się na parapecie okiennym pokoju, który

mu przydzielono na czas pobytu w areszcie.

W mieszkaniu swym przy Parisenstrasse Nr. 25 pozbawił się życia przez zażucie wronalem dr. jur. Ernst Albert Ludwig Plagemann, prezes zarządu sp. akc. Przemysłu Żelaznego w Berlinie, dyrektor i współwłaściciel Gdańskiego tow. przemysłu żelaznego z ogr. odp. oraz dyrektor generalny Polsko-Gdańskiego koncernu żelaznego.

Powodem rozpaczliwego kroku miały być rzekomo trudności finansowe.

Z Monachjum donoszą:
Wczoraj popołudniu w czasie usiłowanej ucieczki z obozu koncentracyjnego w Dachau zastrzeleni zostali przez

posterunek trzech więźniowie, którzy nie usłuchali wezwania do zatrzymania się. Czwarty z uciekających został ciężko zraniony.

Donoszą nam, że hitlerowcy urządzają masowe rozstrzelania więźniów politycznych, znajdujących się w obozach koncentracyjnych. Odbywa się to w ten sposób w nocy rozlega się nagłe sygnał alarmowy, więźniowie, ułokowani w barakach wychodzą, by się dowiedzieć, co się stało, a wtedy straż otwiera ogień z karabinów maszynowych. Padają dziesiątki zabitych. W komunikacie urzędowym nazywa się to — „próbą ucieczki więźniów“.

Z Berlina donoszą:
Przed paru dniami odebrał sobie życie, rzucając się do Wanssee pewien adwokat. Adwokat ten już od dłuższego czasu prowadził na terenie sądów berlińskich akcje, skierowaną przeciwko swym kolegom - żydom. A gdy powstała kwestja „czystki“ sądów, okazało się, iż matka adwokata była żydówką, wobec czego był on w liczbie tych, którzy zostali z sądów wyrzuceni.

Jesteśmy ostatnim wałem obronnym

Francuski parlament uchwalił nowe kredyty wojskowe

Paryż, 17 kwietnia.
Wczoraj nad ranem ukończyła izba deputowanych pierwsze czytanie przedłożenia budżetowego na rok 1933-34, poczem odczytała się do 16 maja. Ogólny budżet przyjęto przeszło 450 głosami. Rozchody w preliminowanym budżecie wynoszą 50 miliardów 92 miliony franków. Dochody 45.915 milionów franków. Deficyt przyjętego przez izbę w pierwszym czytaniu budżetu na r. 1933 wynosi 4.177 milionów franków.

Paryż, 17 kwietnia.
Wczoraj obradowała izba nad dodatkowymi kredytami wojskowymi w wysokości 400 milionów franków. Kredyt ten przeznaczony jest na uzupełnienie uzbrojenia armji w armaty, samoloty i t. p. W ciągu debat oświadczył prezes ministrów i minister wojny Daladier, iż rząd francuski ma obowiązek gwaran-

owania bezpieczeństwa narodowego i obowiązek obrony pokoju. Francja jest ostatnim wałem obronnym wolności.

Waż ten musi być strzeżony. Dlatego minister Daladier domaga się od izby jednomyślnego przyjęcia dodatkowych kredytów na cele armji. W głosowaniu 517 posłów wypowiedziało się za kredytami wojskowymi, 31 przeciw.

Paryż, 17 kwietnia.
W czasie wczorajszej dyskusji nad kredytami wojskowymi nastąpił ponowny rozłam w parlamentarnej grupie posłów socjalistycznych. 90 socjalistów głosowało za przyjęciem kredytów, 10 przeciwko, 29 wstrzymało się od głosowania. Różnica zdań w łonie frakcji parlamentarnej socjalistów będzie rozpatrywana na rozpoczynającym się w niedziele w Avignon nadzwyczajnym kongresie partji socjalistycznej.

Ujęcie zuchwałego sprawcy

dwóch napadów rabunkowych

Lipiny, 17 kwietnia.
W piątek około godz. 8-ej wiecz. jakiś nieznanymi zamaskowany osobnik wtargnął do sklepu żywnościowego Elżbiety Grimm przy ul. Bytomskiej Nr. 34 w Lipinach.

Teroryzując obecną w sklepie Grimmową rewolwerem, który, jak się potem okazało, był straszakiem, napastnik usiłował obrabować sklep.

Niezrażona groźbami kobieta wszczęła krzyk, wobec czego bandyta wybiegł na podwórże i tam wpadł w ręce lokatora tego domu, Rottera, wyrwał się jednak i rzucił się do ucieczki, pozostawiając na miejscu czapkę.

W pół godziny później ulicą Hallera przechodziła kasjerka Łucja Gertnerowa. Nagle podbieg do niej jakiś osobnik i wyrwał z ręki torbę, zawierającą 150 zł. gotówką i 1 kg. maki.

Zaalarmowana policja wszczęła poszukiwania za napastnikiem. Ponieważ torbka od maki pękła, ślady rozsypanej maki zaprowadziły do mieszkania Henryka Brondera, którego aresztowano. Również Grimmowa i Rotter jak i Gertnerowa rozpoznali w nim sprawcę obu napadów.

Równocześnie aresztowano za współudział brata Brondera, 18-letniego Ernesta.

URZĄD SKARBOWY
w BIAŁYMSTOKU
Nr. VI,
dnia 14. IV. 1933 r.

OBWIESZCZENIE O LICYTACJI.
W myśl § 83 rozp. Rady Ministrów z dn. 25. VI. 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62, poz. 580). 1. Urząd Skarbowy w Białymstoku podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 18 i 20 kwietnia r. b. o godzinie 10.30 w lokalu Składow Urzędu Skarbowego przy ul. Warszawskiej 16, odbędzie się sprzedaż z licytacji ruchomości domowych i galanterji należących do niżej wymienionych osób, a mianowicie: Liśzyca Jonasa, Kaganowa Chawry, Pawłowa Mikołaja, Wiluńczyka Mieczysława, Sosnowskiego Antoniego, Krygiera Feliksa, Dybackiego Piotra, Gama Łazarza, Cejgermarchera Leji, Strosbergera Lejzora, Praisowej Zinajdy, P. O. Suszkiewicza, Drucejko Marii, Bloch Hirsza, Goldberga Judesa, Szwajcara Zysela, Taszmana Chaima, Rotman Jenty.

Licytacja wyznaczona na dzień 18 i 20-go kwietnia r. b. w pierwszym terminie, lecz z uwagą na to, że w niektórych wypadkach wyżej wymienionych przedmiotów w myśl § 92, powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania, a to ze względu na niedojście do skutku sprzedaży tych że w pierwszym terminie.

Kierownik Urzędu
(-) Niesiołędzki
(-) Inspektor Skarbowy.

OGŁOSZENIE.

Sąd Grodzki w Chełmie Lubelskim na mocy art. 94 rozp. Prezyd. Rzplitej Polskiej z dn. 14. XI. 1924 r. o prawie wekslowym obwieszcza, że w dniu 14. XI. 1931 r. przez Stanisława Tomaszewskiego zostało wniesione podanie o uznanie za umorzony zaginionego wekslu, wystawionego przez Jana Skoczyłasa in blanco.

Wobec powyższego wzywa się posiadacza wymienionego wekslu, aby w ciągu dni 60 od daty wydrukowania niniejszego ogłoszenia, a najpóźniej dnia 10 lipca 1933 roku, stawił się w Sądzie Grodzkim w Chełmie i okazał sądowi opisany weksel.

Jeżeli w zakreślonym terminie nikt się nie zgłosi i rzeczony weksel nie okaże, sąd grodzki wyda decyzję uznającą ten weksel za umorzony. — Akta C. 1891/31.

Sędzia Grodzki (Podpis nieczytelny).

Białe zęby: Chlorodont



Humorek

Po śmierci Ludwika XIV-go jeden z dworzaków zawołał:
— Jeżeli król umarł, to wszystkiego się można spodziewać!...

Rozmowa dwóch przyjaciół:
— Słyszałem, że ożeniłeś się po raz drugi z siostrą twojej żony... Dlaczego?...
— Poprościu — nie chciałem mieć jeszcze jednej teściowej!...

Mayer przechodził ulicą i nad wielkim sklepem z męską konfekcją spostrzegł następujący szyld z napisem:
— Sklep cudów.

Zaintrygowany tą dziwną nazwą — wchodzi. Ogląda się — nic nadzwyczajnego. Za ladą stoi uśmiechnięty właściciel, na półkach leżą pudełka, słowem — normalnie jak w każdym sklepie. Nie wypadło jednak wyjść bez niczego, więc Mayer kupił krawat, a przy wyjściu pyta:
— Przepraszam pana bardzo, co znaczy ten napis „sklep cudów“?...
— Pan nie rozumie? — odpowiada właściciel. — Jak przychodził dziś klient, czy to nie jest cud?...

Karnawał w Wenecji. Pan Mayer z żoną w środku. Wszyscy obrzucają się kwiatami. Mayer siedzi z żoną w gondoli i przypatrują się tym kwiatowym zabawom. Nagle kiwnął głową i westchnął:
— Wiesz, żałuję bardzo, że nie jesteś różyczką!...

— Co co? — zdziwiła się Mayerowa. — Odrazu jesteś taki poetyczny!... Dlaczego chciała być, żebym była różą?...

Hallo! Tu radio!

WARSZAWA.
11.40 Przegląd Prasy. 11.50 Kom. Meteor. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież. 12.10 Koncert z płyt. 13.20 Kom. P. I. M. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksp. 15.15 Kom. gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza. 15.30 Kom. Państw. Urzęd. Wych. Fizyczn. 15.35 „Wśród książek” — omówi prof. H. Mościcki. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.20 Odczyt dla maturzystów. 16.40 Odczyt ze Lwowa. 17.00 Koncert popołudniowy symfoniczny. 17.55 Program na dzień nast. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 19.00 Rozmaitości. 19.30 Feljeton muzyczny. 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00 Koncert Ork. Smyczk. P. R. 21.10 Wiad. sportowe. 21.15 Dod. do Prasowego Dz. Radj. 21.20 Recital skrzypcowy I. Weissenberga. 22.00 Kwadrans literacki. 22.15 Muzyka taneczna z café „Italia”. 22.55 Kom. Meteor. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

KRAKÓW.
11.40 Przegląd Prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Transmisja z Warszawy. 15.35 „Najnowsze wydawnictwa” omówi dr. A. Bar. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.20 Odczyt ze Lwowa. 17.00 Koncert z Warszawy. 17.55 Program na dzień nast. 18.00 Odczyt dla maturz. z Warszawy. 18.20 Krak. wiadomości bież. 18.25 Transmisja z Warszawy. 19.10 Płyty gramofonowe. 19.15 Rozmaitości. 19.30—24.00 Transmisje z Warszawy.

POZNAŃ.
11.40 Przegląd Prasy. 12.58 Sygnał czasu. 13.05 Koncert z płyt gramof. 14.00 Giełdy. 14.15 Kom. gospodarczy. 16.20 Odczyt dla maturz. z Warszawy. 16.40 Odczyt ze Lwowa. 17.00 Koncert z Warszawy. 17.55 26-ta pogadanka z „cyklu „Faciesze przyrodnicze”. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Transm. z Warszawy. 19.10 Nadprogram z ilustr. 19.28 Sygnał czasu. 19.30 Transmisje z Warszawy. 20.00 Koncert lekkiej muzyki. 21.15 Interludjum wokalne. 21.35 Koncert. 22.00 „Silver rum”. 22.15 Sygnał czasu. 22.30—23.50 Muzyka taneczna.

KATOWICE.
11.40 Przegląd Prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy. 13.20 Kom. meteor. z Warszawy. 15.10—15.50 Transmisje z Warszawy. 15.50 Bajeczki Cioci Heli dla dzieci. 16.05 Intermezzo muzyczne. 16.20 Odczyt dla maturzystów. 16.40 Odczyt ze Lwowa. 17.00 Koncert z Warszawy. 17.55 Program na dzień nast. 18.00—19.10 Transmisje z Warszawy. 19.10 Rozmaitości. 19.25 Kom. sportowe. 19.30—24.00 Transmisje z Warszawy.

WILNO.
11.40—13.25 Transm. z Warszawy. 14.40 Program dzienny. 14.45 Muzyka popularna (płyty) 15.15—15.25 Transm. z Warszawy. 15.25 Kom. Wil. Aeroklubu. 15.55 Transmisja z Warszawy. 15.50 Koncert dla młodzieży. 16.20—17.55 Trans-

misja z Warszawy i ze Lwowa. 17.55 Program na środę. 18.00 Transm. z Warszawy. 18.20 Wiadomości bież. 18.25 Transm. z Warszawy. 19.00 Godz. odcinek powieści. 19.10 Rozmaitości. 19.15 Pogadanka radiotechniczna. 19.30 Odczyt. 19.45 Transm. z Warszawy. 20.00 Godzina życzeń. 21.00—22.00 Transm. z Warszawy. 22.00 Audycja literacka. 22.30—23.00 Transm. z Warszawy. 23.00—24.00 Koncert symfoniczny.

LWÓW.
9.45 Nabożeństwo z cerkwi wołoskiej. 11.40 Przegląd Prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. meteor. z Warszawy. 15.10 Transm. z Warszawy. 15.25 Lwowski kącik L. O. P. P. 15.30 Transm. z Warszawy. 15.35 Giełda zbożowa. 15.40 Pogadanka „O modzie”. 15.55 Płyty. 16.20 Odczyt dla maturzystów. 16.40 „Ostatnia książka”. 17.00 Koncert z Warszawy. 17.55—18.25 Koncert muzyki i pieśni ukraińskiej. 18.25—19.10 Transm. z Warszawy. 19.10—19.15 Chwilka Lw. Dyrekcji P. K. P. 19.30—22.15 Transm. z Warszawy. 22.15—24. „Deszcz perel” II część reportażu muzycznego.

Puder BEBE SZOFMANA
skarb dziecka i matki



Kupno i sprzedaż

MOTOCYKLE najprzedniejszych marek, nowe i używane, najtaniej zakupisz we firmie Leon Leszczyński, Łódź, Piotrkowska 175, tel. 205-06. Niskie ceny — dogodnie warunki. Kupno maszyn używanych — zamiana.

NAJTAŃSZA oprawe **OBRAZÓW**, fotografii, gobelin, **KARNISZE** do firanek, oraz **LUSTRA** szlifowane — wykonuje Klipstein, Kraków, **DIETLOWSKA 87** (róg Starowiślniej) telefon 176-45.

UWAGA EMERYCI! W interesie własnym zgłaszajcie się do „Samopomocy Emerytów”, Kraków, Sławkowska 25.

DENTYSTYCZNA pomoc uprzejmi każdemu, uprawniony dentysta, Kraków, Św. JANA 24.

Zagubione dokumenty

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych, Kraków, Zajac Józef.

W świetle kiniekłów.

Mistinguette

zemdlala z wyczerpania na scenie

(lu) Jak wiadomo, znakomita vedetta paryska Mistinguette dzwiga już siódmy krzyżyk, lecz mimo to nie rezygnuje jeszcze z kariery artystycznej.

Ta przeszło sześćdziesięcioletnia artystka tańczy i śpiewa jak młoda girls.

Ale postępującego z wiekiem zmęczenia i upadku sił fizycznych nikt nie zdola zatuszować lub oszukać... Dowiódł tego wypadek, jaki zdarzył się ostatnio w Wiedniu, dokąd Mistinguette ze swym zespołem przyjechała na gościnne występy.

Działo się to w teatrze „Ronochera” w Wiedniu. Mistinguette występuje między innymi wraz ze swym partnerem w „tańcu Apaszów”. Numer ten wymaga szczególnego nateżenia fizycznego.

Przed kilku dniami Mistinguette podczas wykonywania tego numeru poczuła, że mdleje na scenie. Przeniesiono ją natychmiast do garderoby, gdzie artystka zupełnie straciła przytomność.

Zawezwany lekarz zrobił natychmiast wzmacniający zastrzyk i to niewątpliwie uratowało artystkę od śmierci.

Po upływie pół godziny Mistinguette podniosła się z kanapy i mimo protestów dyrekcji oraz kolegów oświadczyła, iż pragnie kontynuować występ. Lekarz zabronił jej kategorycznie, zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność za stan jej zdrowia, lecz i to nie powstrzymało artystki od powziętego zamiaru. Nie chciała, aby przypuszczano, że wiek przeszkadza jej w występach.

Mistinguette po upływie trzydziestu minut ukazała się znowu na scenie jakgdyby nigdy nie...

Najciekawsze jest bodaj to, że publiczność nie zauważyła wcale tego wypadku. Dopiero nazajutrz widzowie dowiedzieli się z gazet o omdleniu artystki.

Było to zasługą samej divy, która, padając na ziemię, resztkami sił dowlokła się niesposprzeżenie za kulisy i stamtąd dopiero przeniesiono ją do gabinetu.

„Pozwólcie nam żyć!” 29

Powieść sensacyjno-społeczna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Halina Rajacka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczą utopić się.

Przeszkodził jej w tym szofer Paweł, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u 4-letniej Reni Zbarskiej, a Paweł zostaje słynnym bokserem.

W Dembiankach, w pałacu hr. Zbarskich mieszka dumna hr. Izabella Sławucka, odnośząca się wrogo do Haliny. Do pałacu przyjeżdża także kuzyn Izabelli młody Zbigniew Zbarski.

Podczas polowania Zbigniew i Izabella wspomniały w lesie przyjemne chwile spędzone na plaży w Dinard.

Na balu, wydanym z okazji polowania, Izabella głównie tańczy ze Zbigniewem. Tymczasem Halina — po ułożeniu Reni do snu — wyszła do ogrodu. Gdy siedziała na ławeczce, pograżona w rozmyśleniach, naraż Zbigniew wpił jej się w usta. W tym momencie nadeszła hrabianka Izabella i wybuchła gniewem.

Surowe to oskarżenie zaskoczyło Halinę. Spodziewała się, że hrabianka przez solidarność kobiecą, stanie raczej po jej stronie i skarci zuchwałego kuzyna.

Drżącymi wargami poczęła usprawiedliwiać się.

— Siedziałam przez cały dzień przy Reni i dopiero teraz, korzystając ze snu małej wymknęłam się na chwilę do ogrodu... A w tem co się stało, bynajmniej nie ponoszę winy... Jestem sama oburzona na pana hrabiego, że pozwolił sobie na tego rodzaju postępek, niegodny prawdziwego dżentelmena.

Szczęki hrabianki zacisnęły się jeszcze mocniej.

— Nie tobie, ładacznico, kwalifikować czyny swoich chlebodawców!... Wogóle jak śmiesz podnosić głos? Bezczelna!

I trzymanym w rękę zwiniętym wachlarzem uderzyła tak mocno nieszczęśliwą dziewczynę w twarz, że aż pękła jego rączka ze starej słoniowej kości.

Lecz zanim zdolała uderzyć ją po raz wtóry, przytrzymała jej dłoń ręką

Zbigniewa. Wachlarz wypadł na ziemię z drętwiejących palców, a młodzieniec zawołał.

— Pozwalasz sobie zbyt wiele, kuzynko! Ręczę ci słowem honoru, że ta dziewczyna jest niewinna! To ja ponoszę winę w tym przykrym wypadku... Cale to qui pro quo wynikło z tego, że wziąłem siedzącą tu pannę Halinę za kogoś zupełnie innego... Nie poznałem jej w ciemności — a wiesz chyba dobrze, kogo spodziewałem się tu zastać!

Lecz słowa te nie zdołały uspokoić rozgniewanej hrabianki, co widząc Zbarski, zwrócił się dyplomatycznie do Haliny, pragnąc ostatecznie zlikwidować cały ten dla wszystkich trojga niemily incydent.

— Najserdeczniej przepraszam panią tak w swoim jak i kuzynki imieniu za scenę, jaka się tu przydarzyła. Liczę na wyrozumiałość pani i proszę o przebaczenie...

A, widząc tzy srebrzące się w oczach dziewczyny, pocałował ją w rękę.

Ten akt kurtuazji i demokracji ze strony młodego arystokraty zbudził nowy paroksyzm gniewu w Sławuckiej. Straciła zupełnie panowanie nad sobą — ona, tak zawsze zrównoważona, pełna wykwintu i dobrych manier dama. Maszka opadła.

Z ust jej posypały się najgorsze przezwiska i słowa — tak prostackie, że Halina zbladła, poczem pędem, jakgdyby zobaczyła rój najwstrętniejszych węzów, wypelzających z czaszki zmarłego — poczęła uciekać w stronę pałacu.

Znalazszy się znowu w swoim pokoiku, zaniosła się najserdeczniejszym szlochom. Znow ktoś, zupełnie niesłusznie pozwolił sobie ją sponiewierać i obrażał dlatego tylko, że była słaba, ażeby się bronić.

Palil ją wstyd, palily lzy i piekło uderzenie hrabianki, po którym wyskoczyła jej na policzku czerwona pręga...

Jej godność kobieca zbuntowała się: a gdyby wymówić służbę i rzucić ten

wspaniały pałac, w którym potraktowano ją jak psa? Lecz wnet zmitygował ją strach przed nowym tułactwem, nową nędzą i głodem.

Krótki płomień buntu zgasł; niestety, w dzisiejszych czasach nie wolno biedakowi kapryścić... — tem więcej, że jej właściwy chlebodawca, to znaczy stary hrabia Zbarski wykazywał zawsze w stosunku do niej wiele taktu i chłodnej życzliwości. Żal jej też było porzucić małą chorą Renię, do której przywiązała się szczerze.

Postanowiła więc zacisnąć zęby i zapomnieć.

Ale serce bolało ją dalej. Leżąc w łóżku, płakała cichutko do późnej nocy.

A zdaleka dochodziły do niej stumione echa muzyki: to tańczyli wyfraczeni panowie i strojne panie przy dźwiękach rozmarzającego tanga...

ROZDZIAŁ 18.

Kuszenie.

Mineło kilka dni.

Czerwona pręga, ślad uderzenia wachlarzem, znikła z twarzy Haliny. Niemniej dziewczyna nie mogła zapomnieć przykrego wypadku, jaki zdarzył się w czasie balowej nocy koło parkowej fontanny.

Nie tylko zresztą ona: zapomnieć nie mogli i inni bohaterowie tego małego dramatu.

Nitki, łączące serca hrabianki Sławuckiej i Zbarskiego rozluźniły się. Niektóre nawet popękały.

Ostatecznie Izabella pozwoliła przekonać się wreszcie przez kuzyna, że pozorowana jego zdrada była tylko wynikiem nieoczekiwanego qui pro quo. Ale dziwna rzecz, ona sama przestała być dla Zbigniewa tem, czem dawniej.

Zbyt dobrze stała mu w pamięci niesmaczna scena, w czasie której miał sposobność ujrzenia pięknej swej kuzynki bez maski.

Miał on subtelną duszę i w kobiecie cenil przede wszystkim spokój, szlachetność i dobroć.

Wspomnienia ohydne wykrzywionej twarzy Izabelli, histerycznie rozdzieranych ust i gniewem rozplamionych

oczach obrzydliły mu wyidealizowany obraz ukochanej.

Jeszcze brzmiały mu w uszach ordynarne przezwiska, padające z jej ust, jeszcze słyszał tępy odgłos wachlarza, trafiającego w twarz bezbronnej niewinnej dziewczyny.

Dawna jego sympatja tak wielka, że chwilami posadzał się nawet o miłość do uroczej kuzynki zmieniła się w niechęć.

Zato coraz częściej zaczął myśleć o tej drugiej.

Raz wspominał ją jako cudną rusalkę, wylaniającą się z zielonej tafli jeziora dembiankowskiego i wyprężającą jedne swe piersi na gorącą pieszczotę słońca i przelotne podmuchy wiatru. To znow widział ją jako wysoką, smukłą samotnicę, przechadzającą się alejami starego parku. Czasem znow mignęła mu melancholijna zjawą jej rozżalona, rozplakana twarz niesłusznie ukaranego dziecka — zaś na lewym jej policzku czerwieńnięła się ciemna pręga...

Lecz najczęściej wspominał chwile, kiedy to — przez dziwny kaprys przy-padku — pocałował jej dziewczęce wargi. Bowiem dziwnie słodkie, miękkie, pachnące świeżymi malinami były te usta!

Ilekróć o nich wspominał, tylekróć rozplamieniał się młody hrabia — i bezwiednie począł tęsknić za powtórzeniem się tej jedynej chwili.

Wstydząc się sam przed sobą tego bezrozumnego uczucia dla bony malutkiej Reni, hamował się i ostudzał. Lecz cóż: coś go pchało, ażeby znow, bodaj zdaleka, móc zobaczyć tę cudną dziewczynę...

Obdarzona czarodziejską intuicją kobiecą Izabella wyczuła odrazu dziwną zmianę, jaka zaszła w sercu Zbigniewa. Napróżno starała się młodzieniec nadać głosowi swemu więcej serdecznego brzmienia, a spojrzeniom ciepła. Sławucka wyczuwała w nich chłód i sztuczność...

I dziwna rzecz: jeśli doniedawna uczucie, jakie żywiła dla swego kuzyna było wafle i prawie że beznamietne, teraz nagle jego zmiana i obojętność rozpalily ją.

(Dalszy ciąg jutro).

CYRKÓWKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

16)

STRZESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltjerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltjerce kocha się skrycie kłown Friko oraz pewien stały bywaliec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szrama”.

Po występie Eli, na arenę wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce.

Młodzieńcem „ze szrama” syn magnata Iśńskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Ela rannego akrobata w szpitalu, gdzie woltjerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka.

Friko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomina sobie, że owego fatalnego wieczoru przy linie stał Jonny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuli się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Ela ogromnie cierpiała z powodu ułomności jej ukochanego, ale panowała nad sobą jak mogła, by Rex nie poznał ani z jej twarzy, ani z jej słów i czynów. Kochała go może więcej niż przedtem, ale czuła jednocześnie nieprzerwywany wstręt, gdy próbował się tulić do niej, chcąc ją objąć narzbyt krótkimi pustymi rękawami.

Staniecki namawia ją, by zrezygnowała z Rexa, lecz Ela nie chce o tem słyszeć.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybka, córka bogatego przemysłowca Czyny ona mu wyrzuciła, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką”.

Rex sam zrezygnuje z poślubięcia Eli i za namową Stanieckiego cichaczem wymyka się z cyrku. Staniecki miał mu zapewnić posadę, o czem nikt nie wie.

Po ucieczce Rexa Staniecki namawia Elę, aby opuściła cyrk.

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybką, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Ela czekała cierpliwie, sądząc, że zostanie wkrótce żoną Stanieckiego.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała w saloniku z książką na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiegoś pani.

Ela kazała ją wprowadzić do salonu.

Była to Rega Szybka, która uprzedziła Elę, że Staniecki z nią się żeni i wygnana ją na poddasze. Edmund po przyjeździe potwierdził tę smutną dla Eli wiadomość.

Tymczasem Staniecki zajęty był innymi sprawami.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybka stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności uliczny fotograf wysłał za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida” fotografie Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błakała się po ulicach stolicy.

Walizki swe zawiozła do taniego hotelu. Tego samego dnia Ela została aresztowana. W komisariacie dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu, że u boku nocy Edmund Staniecki został zamordowany i znaleziono przy nim jej sztylet.

Pozatem w walizce jej znaleziono pokrwawione rekawice.

Ela wypiera się stanowczo wszelkiej winy. Mimo to wsadzają ją do więzienia w tym samym czasie, gdy do Warszawy przybywa „Cyrk Guliwera”. Friko napróżno stara się o widzenie z Ela. Prokurator odmawia wydania zezwolenia aż do całkowitego ukończenia śledztwa.

Podczas konkursu Ela i Rega Szybka otrzymały po równej ilości głosów. Eli bronił zaciekle wielki jej wielbiciel, artysta-malarz Grześ Stęga.

Rega Szybka każe Lewańskiemu, aby sprowadził do niej owego malarza.

— Niech go pan do mnie sprowadzi... — rzekła wreczcie. — Możliwie dziś jeszcze... Tu, do mnie... Chcę z nim pomówić w cztery oczy...

Cisnęła na stół banknot stużłotowy. Lewański ukrył go zrecznie w swej przepaścistej kieszeni i skłonił się z gracją.

— W porządku... — odparł. — Dziś jeszcze pan Grześ Stęga zamelduje się u pani...

To rzekłszy, znikł za drzwiami...

Malarz Stęga mieszkał na Tatarskiej ulicy, tuż przy Cmentarzu Powązkowskim. Czemu wybrał sobie akurat tę dzielnicę na pomieszkanie, trudno ogadnąć. Prawdopodobnie dlatego, że ofiarowano mu tam najtaniej skromne dwa pokoiki na poddaszu starej, wypłowiałej rudery.

Stęga mimo młodego wieku — liczył zaledwie 34 lata — wyróżniał się już wielkim talentem wśród malarzy — portrecistów.

Ekspozaty jego zdobywały w „Zachęcie” wielkie uznanie. Ale cóż z tego, skoro kryzys w pierwszym rządzie dotknął najboleśniej robotników i artystów. Jedni stracili pracę, bo zamknięto fabryki, drudzy tak samo pozbawieni zostali chleba, bo nikomu w okresie głodu i nędzy nie chciało się wydawać pieniędzy na „jakieś tam malowidła”.

Nic więc dziwnego, że Stęga żył, jak przysłowiowy malarz, z dnia na dzień, pożyczając tu i owdzie na obiad lub na kolację.

O od kilku miesięcy nie miał już pendzla w rękę.

Bo poco malować, kiedy i tak nikt nie kupi?... A zresztą, skąd wziąć forse na farby?...

Jeśli już gdzieś udawało mu się wybulić kilka groszy, to wolał naprawić wiecznionie porwane buty, lub odebrać z pralni koszulę i kołnierzyki.

Kiedyś zarabiał się niegorzej na malowaniu barwnych pocztówek. Właściciel zakładu fotograficznego „Aida” nieźle na tych pocztówkach zarabiał, a i Stęga czerpał z tego procederu pokaźne zyski. Ale i to się urwało...

Z dawnej świetności i sławy pozostała mu tylko Ziemiańska, w której przesadywał niemal całymi dniami, czekając aż znajdzie się jakiś „jeniec”, którego można będzie „strzelić” na pół czarnej i na papierosa „Ergo”.

Właśnie teraz również siedział w przepelnionej kawiarni przy stoliku, na którym prócz gazety nic nie było i z braku jęńca strzelał narazie oczyma na wszystkie strony, gdy nagle poczuł, że ktoś go trącił w ramię.

— Serwis dla kochanego pana... — usłyszał za sobą znajomy głos. — Mam do pana maleńki interesik...

Grześ odwrócił się i ujrzał Lewańskiego, którego znał dotychczas tylko z widzenia, a ostatnio z pojedynku słownego na posiedzeniu sądu konkursowego.

— A to pan... — odparł malarz szczerze zadowolony, że ktoś go jednak poznał i jeszcze wszczynają z nim rozmowę. — Moje dla pana uszanowanie... Kłopoty pan sobie powolutku, jeśli łaska... Jak tam żona i dzieci?...

— Nie mam jeszcze żony — odparł Lewański — a o dzieciach nie mówmy...

— Rozumiem... Poco rozdrapywać bolesne rany, co?... — odparł malarz, mrużąc szelmowsko jedno oko.

Mimo kiepskich czasów, mimo nędzy i braku centa w kieszeni, Grześ nigdy nie tracił wrodzonego humoru.

— Mam z panem do pogadania... — rzekł Lewański, śladając przy malarzu. — Ale tu gwar taki, że chyba gardła sobie pozdzieramy, aby się wzajemnie usłyszeć...

— Nie mam nic przeciwko temu, ażeby mnie pan zaprosił na miłą pogawędkę do „Gastronomji”. Strasznie lubię gwarzyć z inteligentną i sympatyczną osobą przy grzybowej zupce, cielecej pieczeni z sałatką i winie...

— Ho-ho-ho... — zaśmiał się Lewański. — A to kawał spryciarza z pana!... Prawdziwie malarska dusza!... Lubię takich cyganów!... Innymi słowy chce mnie pan nabrać na kolację z winem?... Dobrze pan natrafił... Ja nikomu nie odmawiam... Tembardziej panu... Proszę mi wybaczyć, jeśli szelmowicie uraziłem pana na dzisiejszym posiedzeniu... Ale pan rozumie... Każdy ma swoje sympatie...

— Rozumiem... Kocha się pan w tej Szybkiej?...

Lewański skrzywił się.

— E, tam... Ktoby się śmiał kochać w takiej kobiecie... To ogień, panie, nie kobieta... Spali człowieka z kretesem... Nawet szczypty popiołu nie zostawi... Ale co tu gadać... Więc idziemy do „Gastronomji”?... Proszę bardzo...

Malarz nie wierzył własnym uszom. Powiedział ot, tak — dla żartu, a słowo stało się czynem...

Spojrzał na Lewańskiego, jakgdyby chciał wybać, czy czasem tamten nie struga zeń warjata, ale z miny jego wyczytał, że ma forse w kieszeni i że sam chętnie napije się winka...

Więc w mig złapał swój kapelusz, poprawił marynarkę i odpowiednim gestem upoważnił przygodnego współbiedniaka do rozpoczęcia pochodu.

W „Gastronomji”, dokąd na koszt Lewańskiego zajechali autem, wybrali sobie odpowiedni stolczyk w loży, gdzie nikt im nie przeszkadzał i zabrali się do smacznej kolacji.

Obydwaj spożywali w milczeniu. Lewański podczas jedzenia nie załatwiał żadnych spraw. Malarz zaś pochłonięty był swymi myślami...

Od kilku dni żył w jakimś transie... Właściwie stało się to od chwili, gdy właściciel zakładu fotograficznego „Aida” przysłał mu to zdjęcie...

Grześ spojrzał na przepaściste oczy Eli, na jej smutny wyraz bladej twarzy, na piękne zwoje jej loków, na całą postać o czarownych kształtach i coś jakby zatrzępotało mu w sercu... Chciał zaraz porwać paletę i sportretować tę cudowną główkę...

Wydobył skądś ołówek i zaczął szkicować. Ale nie mógł wydobyć słodczy tego upojonego spojrzenia, ani majestatu całej postaci...

Rzucił na podłogę jeden skrawek papieru po drugim, kreślił, mazał, wycierał, rysował na nowo, aż wreszcie cisnął w kąt ołówek, rzucił się na kanapę i całą godzinę wpatrywał się w curne oczy na fotografii.

Nie znał tej dziewczyny, nie słyszał jej głosu, wiedział tylko, że nazywa się Stella Ruszczewska. Ale wyobrażał sobie, że w rzeczywistości musi być jeszcze piękniejsza, choć trudno było wyobrazić sobie piękniejszą główkę, że głos ma melodyjny i bardzo głęboki, że jest dobra, ma tkliwe serduszek i warta wielkiego poświęcenia...

I Grześ Stęga, biedny malarz z Tatarskiej ulicy, postanowił zrobić niespodziankę nieznanemu z fotografii. Nie spodzianka ta miała polegać na tem, że zdobędzie dla niej tytuł „Miss Polonii”... Dlatego tak walczył o nią na posiedzeniu, dlatego teraz tak myślał o niej.

— O czem pan myśli? — zapytał Lewański, gdy po skończonej kolacji obydwaj zaciągali się wonnym dynem cygar hawańskich, dostarczonych oczywiście przez pełnomocnika Regi.

— O czem myślę?... — powtórzył malarz. — Myślę, że jutro nie będę jadł tak smacznej kolacji, ani nie będę palił tak wonnych cygar...

— To kiepski z pana prorok... — odparł spokojnie Lewański.

Malarz spojrzał nań z ukosa. Cóż ten sobie myśli, u licha?... Może chce mu ofiarować milion złotych?... Czytało się o takich warjatakach w różnych książkach...

— Dziwią pana moje słowa — ciągnął dalej Lewański. — A jednak niema w tem nic dziwnego... Wiem co mówię... Jutro może pan zjeść taką samą kolację i palić takie samo cygaro... Rozumiesz pan?...

— A pojutrze?...

— Również...

— A po-pojutrze?...

— Takoz...

— A kto z nas jest warjatem?...

— Ja w każdym razie nie... Przystę-

puję do rzeczy... Spotkało pana wielkie szczęście!...

Malarz zdębiał już zupełnie.

— Wielkie szczęście, powtarzam... Ciesz się pan, do stu jasnych piorunów!

— Tra-la-la... Tra-la-la... — począł śpiewać Grześ, stosując się ściśle do rozkazów swego współbiedniaka. — Już się cieszę... I co z tego?...

— Teraz podziękuj mi pan za pośrednictwo...

— Dziękuję... Co dalej?...

— Wstań pan i jedziemy do pałacu...

— Do mojego pałacu?...

— Narazie jeszcze nie do pańskiego...

Do pałacu pani — uwaga! — pani Regi Szybkiej!...

Lewański sądził conajmniej, że malarz padnie na ziemię i trzeba będzie wezwać karetkę pogotowia, aby go ocucno, lecz malarz zrobił jeden ze swych brawurowych grymasów na wzór Dym-szy, poskrobał się w głowę i odparł:

— Więc chce mnie pan zawieźć do tego krematorium, które spala człowieka razem z popiołem?... A czy można wiedzieć w jakim to względzie?...

— Dziwne pytanie!... Nie zawoziłbym tam pana bez porozumienia się z panią Szybką!... Widocznie prosi pana do siebie...

— Bardzo mi miło i padam do nóżek... Ha, trudno!... W takim razie jedziemy!...

Zamierzał już wstać, by znowu wsiąść do taksówki, lecz Lewański powstrzymał go:

— Hala przyjacielu... Zanim tam pojedziemy, proszę mi odpowiedzieć na jedno pytanie: — czy zna pan panią Szybką?...

— Widziałem ją dziś na fotografii podczas konkursowego posiedzenia...

— Jak ona się panu podoba?...

— Jak dwudziestokaratowy brylant zebrałowi... To znaczy: — jest ładna, ale nie dla mnie.

— To się rozumie... Ale ładna jest, co?...

— Jest zbyt bogata na to, aby być brzydka...

— W porządku... Widzę, że już się rozumiemy... Teraz możemy już iść... Zaraz, zaraz... Jeszcze jedno... Więc chce pan jutro zjeść kolację w „Gastronomji”?...

— Lubię kłamać i dlatego odpowiadam panu: — nie...

— Więc jeśli zależy panu na tem, aby skończyć wreszcie z tą nędzą, to proszę posłuchać jednej mej rady: — nieczegę nie odmawiać pani Szybkiej... Zrozumiano?...

— Owszem, ale nie zupełnie...

— Jest to moja zasada i jak pan widzi źle na niej nie wyszedłem...

— O, nie... Ale a propos, czy możemy już wyjść?...

— Owszem, owszem... Tylko pamiętaj pan: — niczego!...

— A czy pani Szybka jest bardzo wymagalna?...

— Nie obawiaj się pan... Gdyby zaszły jakieś trudności, proszę o mnie nie zapomnieć... Dalem już panu chyba dowody mej życzliwości...

— O, tak... Kolacja była smaczna, nie można zaprzeczyć...

— Może pan sobie pozwolić nawet na lepsze... Tylko nie sprzeciwiać się pani Szybkiej. Jest to złota kobieta... Nie znosi tylko sprzeciwów... Ale pan jest człowiekiem rozsądnym... Pan lubi przecie zjeść i wypić... I garnitur, jaki pan nosi, wymaga już gruntownego remontu... Zresztą, co tu gadać, kiedy niema o czem mówić!... Jedziemy!...

Wsiadli do taksówki.

Malarz rozsiadł się wygodnie i pomyślał:

— Ciekawe czego ode mnie chce ta „złota kobieta”?...

(Dalszy ciąg jutro).

Andre Maurois.

PRZYJAZŃ JEST PODOBNA DO MIŁOŚCI.

Strzeż się przyjaciół, którzy z zadowoleniem mówią o twoich wadach.—Przyjaźń wymaga szacunku i tliwości. — Dyskrecja jest pierwszym warunkiem prawdziwej przyjaźni.

Zazdrość może rozwalić najsilniejszą przyjaźń.

„Gdy zameczają mnie pytaniem, dlaczego go lubię, czuję, iż nic innego powiedzieć nie mogę ponadto: — bo to on był, by to ja byłam”.

W ten sposób Montaigne tłumaczy wielką przyjaźń w swym życiu, nie określając jej definitywnie, albowiem przyjaźni, podobnie jak i miłości, wytłumaczyć dostatecznie nie można. Nie rozumiemy miłości innych osób i tak samo nie pojmujemy ich przyjaźni. Zresztą, istnieje nie tylko miłość, lecz również i przyjaźń z pierwszego wejrzenia. Przy miłości jest to szczęśliwa niespodzianka zmysłów, przy przyjaźni — nagłe porozumienie dwóch intelektów lub serc.

— Ale porozumienie takie zdarza się bardzo rzadko!

— Nie rozumiem, co oni ze sobą mogą mieć wspólnego! — powiadają o dwóch przyjaciółach obserwatorzy.

Oni obydwaj bezwątpienia również nie wiedzą...

Podobne myśli, wspólne skłonności mogą spowodować przyjaźń, ale nigdy nie wystarczą do jej podtrzymania. Przyjaźń, podobnie jak miłość, wymaga dobrej woli tych, którzy ją zrodzą. Przyjaźń należy hodować jak kwiaty. Niema nic niebezpieczniejszego niż mniemanie: „To jest mój przyjaciel a więc mogę z nim postępować jak mi się podoba”... Możecie traktować przyjaciela z zachowaniem pewnej swobody, ale nigdy bez tliwości, pewnych względów i szacunku.

Pożyte przyjaciół jest wygodniejsze, niż zakochanych. Zazdrość między przyjaciółmi jest mniej bolesna, choć istnienie jej jest niezaprzeczalne.

— Pozwalam ci mieć innych przyjaciół, ale ja chcę mieć pierwszeństwo, — rzekł ktoś.

Jest to uczucie naturalne i usprawiedliwione. Szukamy w przyjaźni pewności i zaufania, znajdując te obydwie czynniki tylko wtedy, gdy stymy najbliższej naszego przyjaciela. Czy można być szczerym wobec przyjaciela?... Czy szczerść ta nie może zburzyć beztróski, czyniącej z przyjaźni przystań spokoju i wypoczynku?

Szczerść jest pożyteczna i zdrowa, jeśli tylko nie narusza szacunku. Znieśmy cierpliwie najostrożniejszą, nawet krytykę, jeśli pochodzi ona od osoby, która kocha nas takimi właśnie, jakimi

jesteśmy w rzeczywistości. Będziemy jej nawet za to wdzięczni. Ale strzeżmy się tego, kto odbiera nam odwagę do życia i pracy. Niebezpieczny i zienawidzony jest również ten, kto z całą dokładnością systematycznie powtarza wszystko, co mówią, o nas złego. Widać wiadomości te sprawiają mu pewną przyjemność...

Prawdziwy przyjaciel może nas ostrzec przed nierozważnym krokiem, przed jakimś czynem, stojącym w sprzeczności z naszym charakterem, ale po-

nieważ jest prawdziwym przyjacielem, więc potrafi najczulsze struny dotykać z odpowiednią tliwością.

Przyjaciel musi umieć być powiernikiem naszych zwierzeń. Każda istota ludzka odczuwa czasem potrzebę wypowiedzenia swych najtajniejszych myśli.

Miłość nie zezwala na intymne wyznaczenia, albowiem kochanek musi się podobać. Intymne zwierzenia byłyby niebezpiecznym przyznaniem się do własnych słabostek. Ale przyjaciel może

wszystkiego wysłuchać, nie zmieniając o tobie swego zdania. Dyskrecja jest najkonieczniejszą właściwością tego, kto chce uchodzić za przyjaciela.

— Milczę, jak grób... — oto zasada przyjacielska.

Czy możliwa jest przyjaźń między mężczyzną i kobietą?...

Nieraz już starano się rozwiązać to zagadnienie. Mówiono, że zmysły przytłaczające uczucie przyjaźni, że zazdrość może w grzy rozwalić najsilniejszą przyjaźń, że wreszcie umysł kobiety nie jest stworzony do uciążliwych warunków, stawianych przez przyjaźń. Mimo to, wierzę w przyjaźń między kobietą i mężczyzną, albowiem sam przyjaźni taką poznałem.

Nie widzę w tem bynajmniej żadnego zła, jeśli przyjaźń odsuwa zmysły na plan dalszy. Nie uznaję również za nieprzewyciężoną przeszkodę różnicę mentalności między obojgiem płci. Umysł mężczyzny i kobiety uzupełniają się wzajemnie. Niema między niemi rywalizacji, jest natomiast ciągle odkrywanie nowych światów. Szczególnie, gdy miłość stopniowo i nieznacznie przeradza się w przyjaźń, co zdarza się w małżeństwach najszcześniejszych. Wtedy powstaje jedno z największych i najpiękniejszych uczuć, jakie zna ludzkość.

Czy należy pozostać wiernym niegodnemu przyjacielowi?

Na ten temat istnieje cudowny wiersz Kiplinga. Treść tego wiersza jest następująca:

— Zpośród tysiąca ludzi dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć przejdzie obok nas obojętnie, gdyż każdy z nich zajęty będzie swymi osobistymi sprawami, tylko tysięczny gotów będzie na największe dla nas ofiary. Będzie nas mniej podpierał, niż brat. Pójdzie wraz z nami na dno, jeśli nie zdoła nas wyratować. Przejdzie do porządku dziennego nad naszymi słabostkami i błędami, a gdy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć opuści nas, on jeden pozostanie, towarzysząc nam nawet na szubienicy!

Jeśli więc będziecie mieli szczęście spotkać tego tysięcznego, zatrzymajcie go, przytulcie go do siebie i nie wypuszczajcie tak łatwo, albowiem jest on niezastąpiony!..

Wzorowy pokój dziecienny

wplywa dodatnio na kształtowanie się charakteru dziecka.

Często dorośli ludzie nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, jak powinien wyglądać wzorowy pokój dziecienny. Nie wiele osób orientuje się, jak poważną rolę odgrywa kształt i kolor przedmiotów codziennego użytku i zabawek na formowanie się psychiki dziecka.

Rozpocznijmy od koloru ściany dzieciennego pokoju.

Faworyzowane są kolory: biały, jasno-niebieski lub blade różowy. Barwy te odpowiednie są jednak tylko dla pewnej kategorii dzieci.

Dzieci zbyt spokojne, o usposobieniu flegmatycznym powinny czerpać podniecie z barw żywych, jak czerwona, żółta lub mocno różowa — dzieci żywe, zbyt pobudliwe — należy otaczać barwami wywierającymi wpływ uspokajający — więc błękitną, blade zieloną i szarą.

Najprostsze zabawki winny pobudzać fantazję dziecięcą i zmuszać jego umysł do pewnej pracy.

Zabawki precyzyjne i skomplikowane najczęściej nie spełniają swego zadania.

Przedmioty proste w pomysłach i kształcie najsilniej przemawiają do dziecięcej wyobraźni. Dziecko żyje w świecie własnej wyobraźni — a świat ten za ludniąją zjawiska, często najzupólniej dla dorosłych niezrozumiałe.

Obecne pokolenie docenia coraz bardziej znaczenie atmosfery szczęścia i zadowolenia dla ukształtowania się cha-

akteru dziecka. Dawno już minął okres gdy narzucono spokój i milczenie. Obecny pokój dziecienny winien rozbrzmiewać śmiechem, a nauka i zabawa winny iść w parze.

W Anglii rozpowszechniony jest obecnie w pokojach dzieciennych stół w kształcie żółwia, o ruchomej głowie i ogonie; inny dźwięczny po nysł — to wyściełany stołeczek, naśladowujący pajaka lub rybę, wpartą na ukrytych gumowych kółkach, który można ciągnąć za sobą zapomocą przymocowanego do sznura.

Jak wesoło wyglądać musi taki stołek, naśladowujący biedronkę, przykryty czerwonym, nakrapianym białym płótnem z wymalowaną główką i oczyma.

Podobne pomysły widzimy w dających się łatwo prac dywanikach: zdobią je najrozmaitsze zwierzęta, kwiaty i owoce.

Wszystko to wpływa na ogólny wygląd pokoju dzieciennego, który upodabnia się do żywej i barwnej książki z obrazkami. W pokoju takim dziecko całymi godzinami może się bawić samo, nie odczuwając nawet samotności.

Przez umiejętne dobór otaczających przedmiotów, matka może stworzyć swemu dziecku jaknajlepsze warunki dla dalszego jego rozwoju i umożliwić mu zdobycie najważniejszej zalety: wesołego i zrównoważonego usposobienia.

IRENA ZDANOWICZOWA.

Kryśka.

Matka kochała Kryśkę najwięcej, chociaż ta była w gruncie rzeczy najgorsza, opryskliwa szorstka, odzywała się tylko do niej wtedy, kiedy czegoś potrzebowała. Ale stara, niewiadomo dlaczego, do tego dziecka najbardziej się przywiązała i nie było na to rady od samego początku. Inne dzieciątka się jej bały, umiała trzymać krótko, a ta wierzycięta nic sobie z matki ani z nikogo na świecie nie robiła.

Aż tu naraz od niedawna taki lament.

Kryśka se znalazła frajera i zaczęła z nim lać po nocach, stara, bidna, próbowała na wszelki sposób temu zaradzić, ale dziewczyna nie chciała słuchać, odpowiadała hardo wciąż jedno i to samo.

— Nie wtrącaj się, mama, do moich interesów, co tam mamie do tego!

Aż kiedyś, któregoś dnia, stara już ścierpieć tego nie mogła i wyrzuciła Kryśkę, swoje najukochańsze dziecko, w pysk.

Ta poczęła krzyknąć w niebogłosość, że się zabije, otruje witrolem, albo pod tramwaj jaki rzuci. Matce się żal Kryśki zrobiło przestała od tego czasu gderać i krzyknąć, ale złe przecucia jej nie opuszczały. Aż tu nagle, niedaleko jak wczoraj, przywiózł Kryśkę bladą,

szarą, zapłakaną ten sam jasny szczeniak, co się z nią po nocach wóczył i spojrzawszy na starą, poszedł se precz., nie rzekłszy słowa.

Ol był taki jeden moment, że kiedy tak patrzała w jego obmierzłe ślupia, to go chciała strącić ze wszystkich schołów z całych sił tak żeby mu ten głupi łeb rozwalić całkiem, ale jakoś się utem perowała i kiedy ten zamknął za sobą drzwi, podreptała do krysiniego łóżka, a dziewczyna, tak jak to bywało za małości, ręce do niej wyciągnęła i krzyczała boleśnie: „Mamo... ol mamol”.

I stara już wiedziała, że jakoś trzeba dziecku pomóc, a Kryśka pokornie, przymilnie matce wyznała krótko—ano, że się stało...

Trzeba było psuć, a teraz ciągiem ino krwawi i boli jakby z niej miało życie całkiem już nazawsze ulecieć.

Stara nikomu nie rzekła słowa. Cerkę łagodnie po włosach pogłaskała z bity wyratowała, postawiła ją na nogi ino ciągle, a ciągle przestrzegając.

— Rzuć go, dziecko, zapomnij, jemu tak źle z oczu patrzy.

Kryśka matuli przyrzekła, a cichaczem w tajemnicy do Józka się wykradać zaczęła, a kiedy bidna stała owina to zwąchała i poczęła na Kryśkę wjeżdżać

ostro, znów usłyszała te same ostre, szorstkie słowa, jak dawniej.

— „Nie wtrącaj się mama do nieswoich interesów!”

Stara pod obuchem tych straszliwych słów, gasła, kurczyła się w sobie i całkiem markotniała. Nie umiała sobie bidaczyna poradzić, tylko jej głowa od ponurych myśli wciąż coraz bardziej ciężyla, a w sercu coś bardziej strzykało.

Kiedy też Kryśka nazajutrz znów z domu wychodziła, stara urażona milczała jak grób, a do siebie w cichości powtarzała „Nie wtrącaj się mamol do nieswoich interesów”.

Aż potem jakiś czas było znów trochę lepiej. Szczeniak poszedł se do wojska, zabrali go w rekruty. Kryśka zdołała, stała się przymilna, wzięła się uczciwiej do pracy w fabryce, ale jej tylko dziwnym blaskiem oczy gorzały, kiedy listonosz, omijał ich dom, nie wręczając listu, a kiedy widziała go zdaleka z białą kopertą, biegła jak szalona naprzeciw.

Tak minął może rok. Aż pewnego razu, kiedy stara jeszcze spała, przyszedł prosto z wojska i uwalili się tak razem z Kryśką na łóżko, jakby im całkiem rozum odebrało.

Stara tymczasem posłyszawszy szelest, przebudziła się. W pierwszej chwili zniechęciła, a potem dziko krzyknęła, lżyła jedno drugie, aż wreszcie

usłyszała te same słowa, co dawniej, jakby trochę obce, a przecież te same.

„Nie wtrącaj się mama...”

I znów straciła rezon, skuliła się w sobie, jakby obity pies, owinęła się w chustkę, zatrzasnęła czempredziej drzwi i poszła z chałupy, by nie patrzeć na ten wstyd i hańbę córczyni.

Znów mijał czas. Nie gadały obydwie ze sobą. Nie miały o czem. Młoda wciąż szalała, nie mając nawet czasu spojrzeć na starą, stara powoli zdzieciniała, zgarbiła się, schyliła do ziemi i z uporem manjaka powtarzała te słowa trucizniane:

„Nie wtrącaj się mama do nieswoich interesów”.

Pewnej nocy Kryśka już wcale do do mu nie wróciła. Stara napróżno patrzała noc całą na drzwi, nadśluchowała na schodach, a potem w mroźny ranek wyszła wciąż powtarzając uparcie, a już bezrozumnie całkiem: „Nie wtrącaj się mama”.

Kryśka leżała tymczasem w szpitalu dla wenerycznie chorych i darła się w niebogłosość, jak dwuletnie dziecko: — „Mamol... o mamol”.

Napróżno ręce do starej wyciągała, o pomoc żebrała. Ale starowina jej krzyku dosłyszeć nie mogła, jej serce wypalił ból, jej mózg stępsiał, chodziła samotna, śmieszna, obłąkana wzdłuż ciemnych ponurych ulic.



Polska--Czechosłowacja 1:1 (0:1)

Interesujące spotkanie międzypaństwowe o robotnicze mistrzostwo Europy (Telefon własny „Expressu”)

Drugie z rzędu zawody o mistrzostwo robotnicze Europy zakończyły się wynikiem remisowym.

Przeciwnikiem naszym była tym razem Czechosłowacja, która przysłała nam najcięższe jednostki bojowe. Jednakowoż poziom gry daleko odbiegał od normalnych umiejętności obu zespołów, gdyż fatalna pogoda i ciężki błotnisty teren uniemożliwiły przeprowadzenie racjonalnej gry. Czesi szybciej przyszedli do „siebie” dzięki lepszej technice no i słabej gry Polaków, których obecna forma pozostawia wiele do życzenia. Najjaśniejszymi punktami w drużynie Polscy byli: Słowik w bramce i Głogowski na obronie, który przytomnie rozbijał niebezpieczne ataki Czechów. Dzielnie sekundował łodzianinowi Goldberg.

W pomocy brylował Smosarski i duża całość drużyny, inicjator wszelkich pociągnięć drużyny Polscy. Feinbaum grał zbyt ostro, Więckowski z trudnością dawał sobie radę z świetnym Malikiem.

Atak Polscy był najsłabszą formacją naszego zespołu. Zawiódł przede wszystkim Banasik na pr. łączniku, powolny i leniwy unieruchomił dobrze zapowiadającego się Mojchda na skrzydle.

Błazalek II na środku ataku grał taktycznie nienajlepiej, gdyż widząc słabo grającą prawą stronę, winien był prowadzić grę lewą stroną gdzie agresywny Kubza na skrzydle zademonstrował kilka ładnych pociągnięć.

W przeciwieństwie do słabo grających Polaków w pierwszej części zawodów Czesi zaprezentowali się z jak najlepszej strony. Uderzała przedewszystkiem wspaniała współpraca wszystkich linii, tej podstawowej zalety dobrej drużyny piłkarskiej.

Wyróżnić należy bardzo odważnego bramkarza Schlossera, przytomnych obrońców Klupę i Szemana i wreszcie wszędobylskiego Hawranka na środkowej pomocy.

Jedynie w drugiej części gry Czesi nie wytrzymali tempa, pozwalając ująć inicjatywę Polakom którzy jednak nie wykorzystali tego w całej pełni.

Przed sędzią p. Györfi'm z Budapesztu drużyny stanęły w następujących składach:

Czechosłowacja: Schlosser, Klupsa, Szeman; Blin, Hawranek, Fittler, Malik, Schwahn, Mentzel, Ottach, Hirschel.

Polska: Słowik (RKS-Katowice); Głogowski (Widzew), Goldberg (Gwiazda); Feinbaum II (Gwiazda), Smosarski I (Skra), Więckowski (Skra), Majorek (Skra), Banasik (RKS-Zagłębie), Błazalek II, Smosarski II (oba Skra), Kubza (RKS, W. Hajduki).

Grę rozpoczyna Polska, atak anemiczny nie przeprowadzony, kończy się na obronie gości. Powoli Czesi przychodzą do siebie, wszystkie linie pracują bardzo ładnie, jednak bez efektu. Dopiero w 16 minucie atak Czechów prowadzony

przez Mentzla niebezpiecznie podchodzi, piłkę odbita od Goldberga łapie przytomnie Schwahn i Czesi prowadzą 1:0. Goście forsują przeważnie skrzydła, gdzie dobrze zagrywa stary międzynarodnik Malik.

Polacy natomiast ograniczają się wyłącznie do sporadycznych wypadków, które kończą się przeważnie na tyłach gości. Po przerwie Czesi opadli ze sił, co przytomnie wykorzystują Polacy, którzy coraz silniej nacierają. Brak zrozumienia w linii ofensywnej gospodarzy utrudnia zdobycie bramki.

Opinie o meczu

Wł. Wilczyński — kap. Zw. Z.R.S.S. Fatalna pogoda utrudniała przeprowadzenie racjonalnej gry.

Do przerwy czesi górowali, po przerwie przeważali polacy.

Wynik uważam w zupełności za zasłużony.

Wolski Wł. — Przew. Kom. Organiz. Wynik remisowy odpowiada przebiegowi gry. Publiczność nie dopisała z powodu deszczu. Sędzia zawodów dobry. Mecz był bardzo interesujący.

Györfi (Budapeszt) — Sędzia zawodów. Wynik odpowiada przebiegowi gry i jest dla obu drużyn zasłużony. Najlepiej mi się podobał: Schwahn, Klupsa, Szeman, Hawranek i Schlosser z drużyny gości oraz Słowik, Głogowski i Smosarski I z zespołu polskiego. Atak zbyt

Dopiero w 25 min. Banasik ładnie przechodzi, podając do Błazalka i wynik opiewa 1:1. W tej fazie gry schodzi z boiska Majorek z powodu kontuzji nogi. Polacy zachęteni sukcesem grają coraz lepiej, ciężkie chwile nastają dla Czechów, którym pomaga wyraźny pech drużyny Polscy. Cały szereg murawianych pozycji zostaje niewykorzystanych. Wreszcie przeraźliwy gwizd do bregu sędziego p. Györfi'ego oznajmia koniec interesujących zawodów. Publiczności przeszło 3 500.

Zetel.

długo przetrzymywał piłkę.

Fittler — Kap. Czechów: Polacy poczynili ogromne postępy od czasu olimpiady wiedeńskiej, co najmniej o klasę. Wynik 1:1 powinien być zaszczytny dla Polscy, gdyż należała nam się wygrana.

Najlepsi u Polaków: Smosarski I i Kubza. W mojej drużynie grali dobrze: Schlosser, Malik i Hawranek.

Sędzia nie uważał na ostrą grę Polaków, zresztą dobry.

Smosarski — Kap. Polaków: Powinniśmy byli wygrać 2:1. Czesi byli lepsi do połowy, po zmianie stron przewaga należała do nas. U nas najlepsi: Słowik, Głogowski, Goldberg, Smosarski II i Kubza. Nasz atak mało strzelał, a szkoda, bo można było wygrać!

Zet-el.

Tłoczyński w Poznaniu wygrywa z Warmińskim

W pierwszym dniu Świąt Wielkonoce bawił w Poznaniu Ignacy Tłoczyński, który rozegrał spotkanie z najlepszym tenisistą poznańskim, Warmińskim.

Wynik partii 9:7, 6:4, 6:2 dla Tłoczyńskiego.

Sukces ślązaków w mistrzostwach atletycznych Polski

W pierwszym dniu atletycznych mistrzostw Polski odbyły się zawody w podnoszeniu ciężarów, które przyniosły następujące wyniki:

Waga kogucia: 1) Matuszewski (Poz.) 205 kg.; w. piórkowa: Michel (Śląsk) 252 i pół; w. lekka: Witek (Śląsk) 277 i pół, drugi Dabot (Kraków) 245; w. średnia: Regulak (Śląsk) 282 i pół; w. półciężka: Gęstwiński (Pomorze) 305 kg.; w. ciężka: Manko (Śląsk) 330 kg.

Gedanja—Warszawianka 3:2 (2:2)

Towarzyskie spotkanie Gedanji z Warszawianką rozegrane w pierwszym dniu Świąt Wielkonoce w Warszawie zakończyło się zupełnie nieoczekiwane zwycięstwem Polaków z Gdańska w stosunku 3:2.

Gedanja pozostawiła jak najlepszą wrazenie i w drugiej połowie zawodów przewyższała nawet znacznie ligowców. Naogół spotkanie należało do bardzo interesujących.

W pierwszej połowie po równorzędnej grze obie drużyny zdobywają po dwie bramki — Warszawianka przez Korngolda, Gedanja przez Klajna i Dołteckiego.

Ruch--Podgórze 4:1 (1:0)

Zasłużone zwycięstwo ślązaków, którzy wzbogacili się o dalsze dwa punkty.

Telefonem od własnego korespondenta:

Pierwszy występ benjaminka Ligi na Śląsku wypadł dlań niefortunnie.

Krakowianie pod względem technicznym i taktycznym znacznie ustępowali gospodarzom, którzy zdobyli dwa punkty bez większego wysiłku.

Jedyną dodatnią cechą benjaminka jest duża ambicja w grze, walor bardzo cenny w walkach o punkty, lecz nie wystarczający do przeciwstawienia się rutynowanym drużynom ligowym.

Przed sędzią p. Rosenfeldem z Bielska stanęły drużyny do walki w następujących składach:

Podgórze: Matusik, Hausner, Kasina

II, Brożek, Krett, Otfinowski, Gazda, Kasina I, Sciborowski i Rosik.

Ruch: Kurek, Kacy, Wadas, Dziwisz Badura, Zorzycki, Włodarz, Gwoźdź, Peterek, Gemza i Urban.

Rozmokły teren i ulewny deszcz, padający w pierwszej połowie meczu, utrudniał w wysokim stopniu grę.

Początkowo atakują goście, lecz nie są w stanie przedostać się przez trio obronne gospodarzy.

W 15 minucie, po kombinacji Włodarz — Gwoźdź, uzyskuje ostatni pierwszą bramkę dla Ruchu.

Dalsza część gry, mimo wielu sytuacji podbramkowych, mija bezbramkowo.

Wyróżniają się w tym okresie obie linie obronne, które bronią wiele groźnych sytuacji.

Po zmianie pół Podgórze z miejsca rozpoczyna huraganowe ataki i już po kilku minutach gry zdobywa Sciborowski ładną bramkę z przeboju.

Na tem kończy się jednak rola gości, gdyż inicjatywa pozostaje nadal w rękach Ruchu, który w równych odstępach czasu zdobywa dalsze trzy bramki przez Peterka, Włodarza i Gwoźdź.

Należy zanaczyć, że od 15 minuty drugiej połowy Podgórze grało w dziesiątkę, gdyż doskonały zawodnik tej drużyny, Kasina, uległ poważnej kontuzji i pogotowie zmuszone było odwieźć do szpitala.

Zawodom przyglądało się, mimo nie pogody, około 2 tysiące widzów. Sędziował, jak już zaznaczyliśmy, p. Rosenfeld, który z zadania swego wywiązał się b. dobrze.

Po spotkaniu tem tabela w grupie zachodniej przedstawia się następująco:

Klub:	Gier:	Punkt.:	St. bram.:
1) Ruch	3	4	10:3
2) Warta	1	2	4:0
3) Cracovia	1	2	3:0
4) Wisła	1	2	2:0
5) Garbarnia	1	0	0:6
6) Podgórze	3	0	1:11

Warta—ŁKS. 6:2 (3:1)

Poznań, 16 kwietnia. (Tel. własny).

Towarzyski mecz piłkarski Warta — ŁKS, zakończył się wysokocyfrową porażką zespołu łódzkiego. Na wynik ten łodzianie nie zasłużyli. Lwią część bramek zawiñł bramkarz łódzki.

Bramki dla Warty zdobyli: Nowacki (3), Szerfke (2) i Kryśkiewicz (1).

Dla ŁKS-u Stępiński i Sowiak z karne-

Po sukcesach--upadek piłkarstwa austriackiego.

Austriaccy piłkarze, bożyszcze boisk footballowych całej Europy, ponieśli ub. niedzieli trzy sensacyjne porażki. Porażki te są tym boleśniejsze, że zadane zostały przez Czechów, którzy od wielu lat rywalizują o prymat w piłkarstwie europejskim.

W związku z temi niepowodzeniami, prasa wiedeńska podniosła alarm, przewidując upadek, piłkarstwa austriackiego, które do niedawna jeszcze zajmowały prężące stanowisko na kontynencie. Fachowcy starają się uspokoić opinię, kładąc na karb przypadku niepowodzenia ostatniej niedzieli. Niemniej jednak z artykułów bije nuta lęku o przyszłe losy piłkarstwa austriackiego, które opiera swoją sławę na kilku wybitnych talentach jak Sindlear Zschichel lub Vogel.

Gdy ci ludzie zawiodą, lub z różnych powodów nie staną do walki, losy meczu międzypaństwowego przesądzone są na niekorzyść „Wunderteamu”. Faktem jest również, że gwiazdy Austrii przeży-

wają obecnie wybitny upadek formy. — Prasa wiedeńska stara się to wytłumaczyć kryzysem gospodarczym, złym stanem finansowym klubów, które nie są w stanie wywiązać się ze swych obowiązków wobec piłkarzy, którzy wskutek tego zaniedbują całkowicie treningi i nie oddają się piłkarstwu z takim poświęceniem, jak to czynili dawniej.

Słowem w Austrii, która do niedawna była rajem dla piłkarzy, nie przedstawia się wszystko w zbyt różowym świetle. Tak długo, dopóki kierownicy footballu austriackiego nie zerwą z dotychczasowym systemem i nie przestaną hodować tylko gwiazd, nie można oczekiwać w najbliższej przyszłości wielkich sukcesów. Piłkarstwo austriackie doszło do kulminacyjnego punktu w roku ubiegłym. Łańcuch wspaniałych triumfów narodowej reprezentacji austriackiej został jednak przerwany i winno to być nauką dla ludzi, którzy rządzą piłkarstwem w Austrii.

Kolosalne zainteresowanie meczami klasy A w Łodzi

Rozgrywkom piłkarskim o mistrzostwo klasy A w okręgu łódzkim towarzyszy w sezonie bieżącym kolosalne zainteresowanie.

Dość powiedzieć, że spotkaniom przyglądało się przeciętnie po 2 tysiące widzów.

Niespodzianki sypią się jedna za drugą.

Jedynymi niepokonanymi dotąd zespołami są Turyści i WKS. Ostatnie wyniki przedstawiają się następująco: Turyści — SKS 2:1, Makłabi — ŁKS Ib 3:1, Hakoah — ŁTSG 3:1.

W tabeli prowadzą Turyści przed ŁKS Ib i Hakoahem.



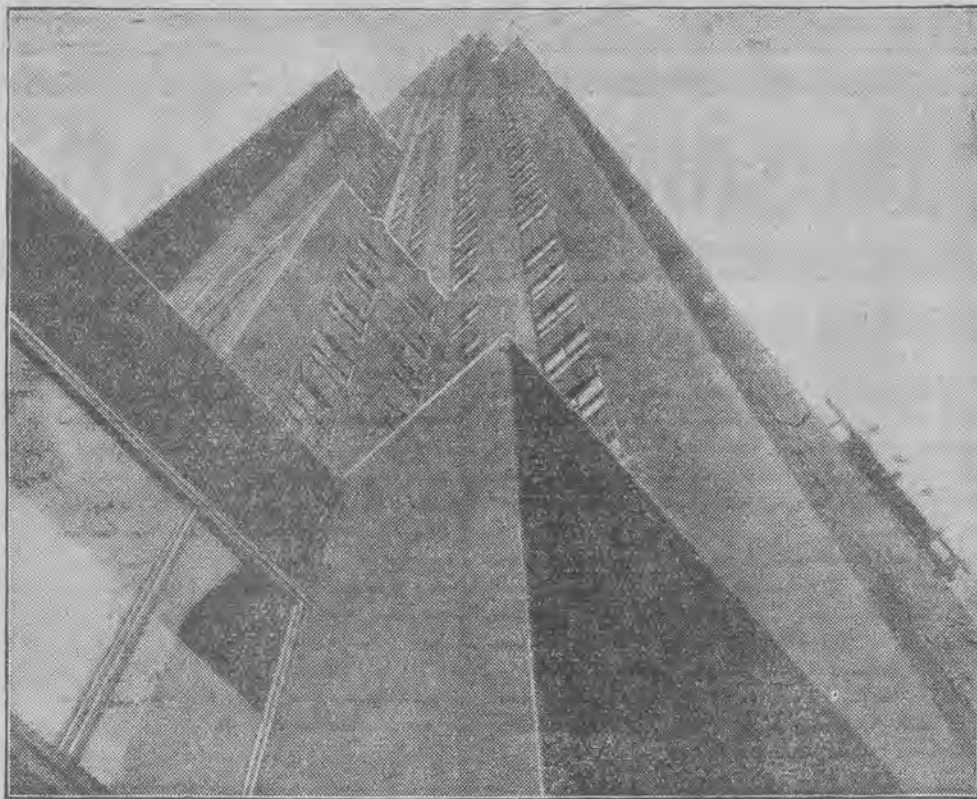
AMBASADOR SKIRMUNT

Pod nagłówkiem „Polska i pakt 4-chorstów” pisze „Manchester Guardian”, że rozmowa ambasadora polskiego w Londynie Skirmunta z angielskim ministrem spraw zagranicznych sir Johnem Simonem, wywołała w kołach politycznych duże wrażenie. Według doniesień tego dziennika Skirmunt wskazał na to, że z polskiego punktu widzenia w Europie, rządzącej zasadami ustalonymi w pakcie Ligi Narodów, tworzenie jakiegokolwiek grupy mocarstw celem narzucenia ich decyzji wprost czy pośrednio innym członkom Ligi jest niedopuszczalne.

Wiosenny uśmiech



Nowy drapacz chmur w Nowym Jorku



Zdjęcie nasze przedstawia olbrzymi gmach „Radio Corporation of America”, wzniesiony na najbogatszej ulicy Nowego Jorku.

Ameryka wreszcie „mokra”



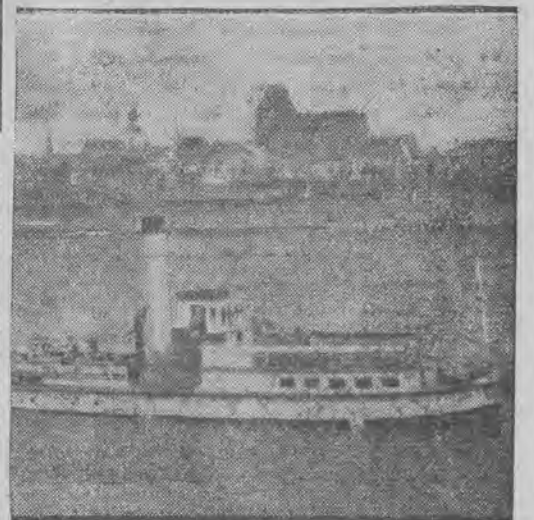
Po 13-letniej abstinencji obchodzą hucznie w kilkunastu miastach Ameryki, w których prohibicja została zniesiona, przywrócenie bożka Bachusa do honoru. W pierwszym dniu po zniesieniu zakazu picia alkoholu przygotowano do użytku spragnionych obywateli 400.000 beczek i 150.000 skrzyń piwa. — Na zdjęciu wóz propagandowy jednego z browarów w Nowym Jorku.

Sowa jako symbol mądrości



Nowy ratusz w Leeds (Anglia) otrzymał jako upiększenie gmachu podobiznę sowy, stanowiącej, jak wiadomo, symbol mądrości.

Z widoków Torunia



Zdjęcie nasze przedstawia widok z wieży na miasto Toruń z kościołem św. Jakóba na pierwszym planie. Na Wiśle widać statek utrzymujący stałą komunikację pasażerską pomiędzy dwoma brzegami Wisły.



Codzienna nowelka „Expressu”

Telefon

„Halo, Bobby!” zawołałem, podchodząc do mego dawnego, dobrego kolegi. Co u ciebie słychać? nie widzieliśmy się już chyba wiecznie. — Bobby, uśmiechając się, usiłował odpowiadać na burzę pytań, jakimi go zasypałem.

Wydawał mi się jednak jakoś zmieniony. Prostu nie ten sam, stary, lekomyślny Bobby.

— Bobby, stary druho, powiedz no, co się stało, żeś ty taki zmieniony? Masz jakąś przykrość?...

— Zgadłeś — odpowiedział Bobby z poważnym wyrazem twarzy. — I to wszystko przez przypadek. — Znałem zmartwienia Bobby'ego i ich przyczynę z dawnych jeszcze czasów. Zaryzykowałem pytanie. — Kobieta?

— I jedno i drugie — odpowiedział, uśmiechając się, Bobby. — A właściwie wszystkiemu winien telefon... Tak, moje dziecko, zrozumiesz mnie, jak ci wszystko opowiem. Wiedz tylko o tem, że telefon jest jednym z najmądrzejszych i jednocześnie najniebezpieczniejszych wynalazków, z którym należy się obchodzić z wielką ostrożnością. Nadewszystko zaś pamiętaj, że nie wolno nigdy włączać się do cudzej rozmowy. Jeżeli ci się kiedykolwiek zdarzy podobny wypadek, odłóż natychmiast słuchawkę.

Mnie się właśnie coś podobnego zdarzyło. Telefon źle funkcjonował, czy telefonistka źle połączyła, dość na tem, że włączyła mnie do cudzej rozmowy. Były to kobiece głosy. Ty wiesz, jak wiele uwagi poświęcam kobiecemu głosowi. Najpiękniejsza kobieta nie robi na mnie

żadnego wrażenia, jeżeli ma głos chrapliwy, albo niemły. Z pośród dwóch kobiet, z którymi mnie los, w postaci telefonistki, związał, jedna miała głos o brzmieniu, poprostu, słowiczem. Każde jej słowo było muzyką. Druga natomiast miała głos skrzekliwy, od którego mi uszy puchły. Mimo to, jednak, nie odkładałem słuchawki. Głos tej pierwszej miał w sobie tyle słodczy, że zniósłbym wszelkie tortury, aby go móc jaknajdłużej słuchać. Rozmowa nie była specjalnie interesująca. Były to prawdopodobnie dwie przyjaciółki, które umawiały się telefonicznie, jak spędzić wieczór. Umawiały się już dobry kwadrans. Początkowo chciałem wtrącić się do rozmowy, ale po namyśle zrezygnowałem. Skutek mógł być taki, że obydwie odłożyłyby słuchawki jednocześnie, albo odłożyłyby słuchawkę tylko ta o słowiczym głosie. Nie chciałem ryzykować. Cierpliwość moja wystawiona była na ciężką próbę.

Wreszcie po półgodzinnej rozmowie, obie przyjaciółki ustaliły zgodnie, że najlepiej będzie jeszcze raz skomunikować się telefonicznie.

No, ale wreszcie spotkała mnie nagroda. Rozmowa została przerwana, a na moje „hallo” odpowiedział mi słodki głos nieznanego. Powiedziałem jej oczywiście, że byłem niemym świadkiem jej rozmowy, że oczarował mnie jej słowiczym głosem. Wiesz zresztą, jak to bywa, i co się w takich wypadkach mówi. Z początku była oburzona i groziła odłożyć słuchawkę, później jednak zdołałem

ją rozśmieszyć i w rezultacie umówiliśmy się, że spotkamy się wieczorem w małej winiarni. Znakiem rozpoznawczym miały być trzy czerwone róże na stoliku. Miałem przez chwilę wrażenie, że zgodziła się na spotkanie ze mną tylko na złość przyjaciółce. Co mnie to zresztą obchodziło.

Przez pół dnia, dzielące mnie od wyznaczonej godziny spotkania, byłem lekko podniecony. Nie mogłem się poprostu doczekać wieczoru. Kilkanaście minut przed oznaczoną godziną udałem się do winiarni. Oczywiście po drodze wstąpiłem do kwaciarni i kupiłem trzy czerwone róże.

W winiarni czekałem na nią dłuższą chwilę. Myślałem nawet, że nie przyjdzie, że sobie ze mnie zażartowała i byłem zły. Ciekawość nie dawała mi spokoju. Jak też może wyglądać kobieta, która posiada tak czarujący głos. Usiłowałem sobie ją wyobrazić i malowałem ją wszystkimi barwami tęczy.

— No i co, nie przyszła? — zapytałem zaciekawiony.

Bobby pokiwał głową, — niestety, przyszła.

— Niestety, więc pewnie przyszła ta druga?...

— Ja też tak z początku myślałem. Gdy jednak podeszła do mego stolika, mówiąc mi „dobry wieczór”, poznałem ją po głosie. Oczywiście w pierwszej chwili byłem nieco zaskoczony i nie wiedziałem co odpowiedzieć. Ona odezwała się pierwsza. „Czemu patrzy pan na mnie takim zdumionym wzrokiem. Przyszłam tu jedynie, aby dać panu małą naucek”.

Mówiła to wszystko swoim cudownym głosem.

— Była taka brzydka?... — Zapytałem z współczuciem.

— Brzydka?, nie. Liczyła tylko pewnie przeszło pięćdziesiąt lat. Byłem w głupiej sytuacji. Poprostu zbaraniałem. Nie wiedziałem co odpowiedzieć. Najgłupszy komplement nie przychodził mi przez myśl.

Ilekoć wspominam komiczny grymas mego przyjaciela i jego opowiadanie, wybucham zawsze serdecznym śmiechem. Miał tak nieszczęśliwą minę opowiadając mi o tem, że wyobrażam sobie, jak komicznie wyglądał stojąc przed żaywną matroną w której spodziewał się widzieć, conajmniej, boginię.

— Ostatecznie, aby przerwać tę głupią sytuację, przedstawiłem się — opowiadał dalej Bobby. — Ona zrobiła to samo i rozpoczęła ożywioną rozmowę o swoim mężu i swoich dorosłych dzieciach. Miała naprawdę niezwykłe ładny głos. Rozpytywała mnie, wielce przyjaźnie, o mój zawód, pokrewieństwo, sto sunki...

Wreszcie zapytała, czy jestem porządnie rozczarowany i, że taka mała nauczka dobrze mi zrobi. Wyraziła również przypuszczenie, że wypadek ten wyleczy mnie raz na zawsze z płatania podobnych głupstw.

Muszę dodać, — powiedział, po krótkiej pauzie, Bobby — że jej się to w zupełności udało.

— Niemożliwe. Ta kobieta zdołała wyleczyć cię z twej lekkomyślności i tak cię zmienić? To poprostu nie do wiary.

— O tak — odpowiedział Bobby z wyrazem entuzjazmu na twarzy. — ty nie wiesz, ale ona jest najmilszą teściową, jakie wogóle bywają.

Tłum. Iva.